



FUNDACJA
IM. STEFANA BATOREGO

forumIdei



Czy możliwa jest eko-Rzeczpospolita?

www.batory.org.pl

Czy możliwa jest eko-Rzeczpospolita?

Wokół tekstu Edwina Bendyka

pod redakcją Piotra Kosiewskiego



IM. STEFANA
**FUNDACJA
BATOREGO**

forumIdei

Fundacja im. Stefana Batorego

ul. Sapieżyńska 10a

00-215 Warszawa

tel. (48 22) 536 02 00

fax (48 22) 536 02 20

batory@batory.org.pl

www.batory.org.pl

Opracowanie redakcyjne: Izabella Sariusz-Skąpska

Korekta: Joanna Liczner

Projekt graficzny: hopa studio

Okładka: Teresa Oleszczuk

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach 3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



ISBN 978-83-66543-98-0

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie

Warszawa 2021

Spis treści

Andrzej Rychard, Wprowadzenie: czy możliwa jest eko-Rzeczpospolita?	7
Krzysztof Katkowski, Eko-Rzeczpospolita? Konstruowanie utopii jako wyzwanie etyczno-polityczne	11
Stefan Sękowski, Trzy zagrożenia dla wspólnej walki ze zmianami klimatu	19
Zofia Krajewska, Rzeczpospolita współzależności, czyli o polityce ekologicznej	27
Łukasz Pawłowski, W obronie prywatności	35
Paweł Musiałek, Eko-republika – czy jest możliwa?	41
Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, Dwie transformacje	47
Alicja Dańkowska, Siła lokalności w erze post-prawdy	53
Michał Syska, Nadzieja zamiast strachu. Bez demokracji ekonomicznej nie ochronimy klimatu i nie obronimy demokracji politycznej	63
Mateusz Piotrowski, Eko-Rzeczpospolita zaczyna się w pracy. Na marginesach eseju Edwina Bendyka	69
Noty biograficzne	79

Andrzej Rychard

Wprowadzenie: czy możliwa jest eko-Rzeczpospolita?

Europa, a więc i Polska, stanęła u progu zmiany. Chodzi nie tylko o Europejski Zielony Ład, ale też wszelkie nowe elementy budujące kontekst społeczno-polityczny. Europa powoli przesuwa się w stronę „społeczną”, gdzie kryteria sprawności ekonomicznej w konieczny sposób muszą zostać uzupełnione kryteriami rozwoju społecznego, większej solidarności i równości. Zarówno waga programu Europejskiego Zielonego Ładu, jak i znaczenie tych szerszych przemian zostały dramatycznie wzmocnione przez doświadczenie pandemii COVID-19, które pozostanie z nami nie wiadomo jak długo jeszcze.

I właśnie w tym szerszym kontekście trzeba widzieć zamieszczone tu krótkie wypowiedzi analityków z młodszego i średniego pokolenia. Ich Autorki i Autorzy skupiają się na możliwościach i zagrożeniach transformacji Polski w stronę bardziej „ekologiczną”. Wspólną cechą tych wypowiedzi jest to, że wszyscy ów szerszy kontekst dostrzegają. Ekologiczna transformacja Polski, jej szanse i zagrożenia nie są zawieszone w próżni. Wpływają na nie polityka, stan i perspektywy gospodarki, dynamika zmian społecznych, a wreszcie i dynamika naszej obecności w Unii Europejskiej.

Inspiracją do zamieszczonych tu wypowiedzi był tekst Edwina Bendyka *W stronę Eko-Rzeczpospolitej. Zielona transformacja i przyszłość*

demokracji, opublikowany wcześniej przez Fundację im. Stefana Batorego¹. Autor, postulując „demokratyczny ekorepublikanizm”, zastanawia się nad szansami jego urzeczywistnienia. A są to szanse realizacji programu, gdzie oprócz poszanowania indywidualnych wolności konieczne jest budowanie jakiegoś wspólnotowego myślenia i działania. To jest tym bardziej trudne, że wiemy, jak wiele deficytów mamy w Polsce, gdy chodzi zarówno o wolności indywidualne (często zagrożone), jak i o wspólnotowość (w coraz bardziej spolaryzowanym kraju). Zresztą część tych dylematów to nie tylko nasze polskie kwestie – z pewnością niektóre mają wymiar globalny.

Lektura zamieszczonych tu wypowiedzi skłoniła mnie do zarysowania pięciu podstawowych dylematów związanych z budową eko-Rzeczpospolitej. Nie wszystkie z nich obecne są w każdej wypowiedzi, ale niewątpliwie wszystkie razem stanowią inspirację do ich przedstawienia.

Zatem **pierwszy dylemat** polega na tym, jak budować demokratyczno-wspólnotowy republikanizm w politycznie spolaryzowanej rzeczywistości? To istotna bariera. Czy na pewno, jak sugeruje jeden z Autorów, wystarczy tutaj zwrot ku lokalności, obecnej tam niewątpliwie aktywności i wciąż działających zasobów samoorganizacji? Pokonanie tej bariery to jeden z warunków budowy skądinąd pożądananej – i mam nadzieję: wciąż jakoś realnej – utopii. To wymagałoby pewnego mechanizmu tworzenia interesu politycznego we współpracy ze spolaryzowanymi aktorami politycznymi. To trudne i obserwacja rzeczywistości nie zawsze daje powody do optymizmu. Weźmy pierwszy z brzegu przypadek: konflikt wokół kopalni w Turowie. Dotyczy dokładnie kwestii „eko”. I widzimy, jak natychmiast właśnie Turów stał się przedmiotem sporu, nie tylko międzynarodowego, ale

1 E. Bendyk, *W stronę Eko-Rzeczpospolitej. Zielona transformacja i przyszłość demokracji*, Warszawa 2021, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2021/07/W-strone-Eko-Rzeczpospolitej.pdf>.

też wewnątrz Polski, jak zasadniczo inaczej widzą ten problem władza i opozycja.

I tu właśnie wyłania się **dylemat drugi**. Dotyczy on horyzontu czasowego. Jak już na to zwracano uwagę, większość (jeśli nie wszyscy) aktorów politycznych operuje w perspektywie kadencji. Tej lub góra najbliższej. A stawienie czoła wyzwaniom tej i innych zasadniczych transformacji wymaga działania w dłuższym horyzoncie, co nie jest możliwe bez przełamania polaryzacji. Nie jest to więc przypadek, że w tym opracowaniu zamieściliśmy wypowiedzi Auterek i Autorów z młodszego i średniego pokolenia. Oni widzą tę konieczną dłuższą perspektywę. Tym bardziej warto wsłuchać się w ich głos.

Dylemat trzeci jest związany z poprzednimi. Ile w rozwiązywaniu problemów z budową kraju bardziej „eko” ma być polityki, a ile „popolityki”? Ile partii, a ile społeczeństwa obywatelskiego? Wiemy, że społeczeństwo obywatelskie, w tym na poziomie lokalnym, to miejsce i szansa na realną partycypację, na negocjowanie ze społecznościami lokalnymi trudnych problemów, w tym kosztów takiej transformacji. Jedną z jej cech jest bowiem to, że koszty (np. podatki) są odczuwalne dość szybko, natomiast nagrody (uniknięcie katastrof środowiskowych i klimatycznych) zostają odłożone w czasie, choć ten czas już się kurczy. Przywoływane w tym zbiorze protesty „żółtych kamizelek” we Francji są tu pouczające. Ale wiemy też, że samo społeczeństwo obywatelskie nie wystarczy. Ten ruch musi mieć jakieś „przełożenie polityczne”, a tu często dominuje nieufność z obu stron.

Dylemat czwarty to w zasadzie pytanie, jak budować świadomość ekologiczną w dobie nasilającej się „post-prawdy” (pisze o tym jeden z Autorów). Za budową tej świadomości przemawiają wiedza i ekspertyzy oparte na faktach. A tymczasem – szczególnie w dobie pandemii COVID-19 – widzimy rosnące w siłę środowiska antyracjonalne, kwestionujące naukę. Niekiedy te środowiska (choćaby antyszczepionkowcy) nie spotykają się z wystarczającym odporem, np. ze strony

władz. Ta walka prawdy z post-prawdą – tego, co racjonalne, z tym, co racjonalność kwestionuje – stanowi też istotny element kontekstu określającego szanse tworzenia zrębów eko-Rzeczypospolitej.

I wreszcie **dylemat piąty**. Polska budowa kraju bardziej „eko” nie dzieje się w próżni. Jesteśmy w Europie. I dylemat z tym związany dotyczy napięcia między tym, co narodowe, a tym, co ogólne – nie tylko przecież europejskie. Podobnie jak dla rozwiązania takich problemów trzeba przekroczyć horyzont kadencji, należy też przekroczyć horyzont kraju. I tu rysują się dwa pytania: czy Polska odbuduje swe miejsce w Unii Europejskiej i będzie współtworzyła solidarność na tym poziomie, czy też nie? Czy np. nie zwycięży przekaz, że cała ta ekologiczna transformacja to koszt, jaki nam narzuca UE? A to może budować niechęć do Unii, dla której poparcie w społeczeństwie nie jest przecież wieczne, o czym trzeba pamiętać, a nie tylko ekscytować się obecnymi sondażami dowodzącymi, jakie to poparcie jest dziś wysokie.

I co najmniej równie ważne drugie pytanie: czy sama Unia Europejska pójdzie w stronę większej solidarności w tych i innych kwestiach, czy też przeciwnie, powstaną różne, węższe kręgi integracji, w istocie oznaczające dezintegrację Unii jako całości?

To oczywiste, że zawarte w niniejszej publikacji opracowania nie przynoszą jednoznacznych i pełnych odpowiedzi na te pytania. Ale, co chyba ważniejsze, formułowane tutaj tezy inspirują do stawiania kolejnych pytań. A to jest podstawa każdej diagnozy. I dlatego bardzo polecam lekturę.

Krzysztof Katkowski

Eko-Rzeczpospolita? Konstruowanie utopii jako wyzwanie etyczno-polityczne

Pandemia COVID-19, zwana też Wielką Pandemią, sparaliżowała zarówno krajowe gospodarki, jak i instytucje społeczeństwa obywatelskiego. Katastrofa klimatyczna, wcześniej tak istotna w wypowiedziach medialnych i publicznych, zeszła jakby na drugi plan. Gdy patrzy się chociażby na sytuację w takich krajach jak Polska, Węgry czy Białoruś, można odnieść wrażenie, że kontrowersyjny tekst Giorgia Agambena¹ – traktujący pandemię głównie jako zamach na ostatnie wolności osobiste i polityczne – był w wielu kwestiach proroczy.

„Niepokojąca jest nie tyle, albo nie tylko, teraźniejszość, ale to, co nadejdzie potem”² – komentował później Agamben w jednym z tekstów na temat pandemii. I rzeczywiście, nie proponuje on tam żadnej wizji przyszłości – zostawia same opisy „nagiego życia” w stanie wyjątkowym, gdzie liczy się (tak naprawdę) jedynie zautomatyzowana wegetacja jednostek. Katastrofa klimatyczna, której problem włoski filozof

1 G. Agamben, *Lo stato d'eccezione provocato da un'emergenza immotivata*, „Il Manifesto”, 26.02.2020, <https://ilmanifesto.it/lo-stato-deccezione-provocato-da-un'emergenza-immotivata/>. Tu i dalej dostęp sprawdzony 23 września 2021.

2 G. Agamben, *Wyjaśnienia*, przeł. Ł. Moll, „Praktyka Teoretyczna”, 01.05.2020, <https://www.praktykateoretyczna.pl/artykuly/giorgio-agamben-wyjasnienia/>.

pomija, wprowadza korektę do tej wizji. Tak, wolności są ograniczane – i prawdopodobnie będą musiały być dalej, co pozwoli zwalczyć widmo nieodwracalnych zmian klimatycznych. Pusty nihilizm, bez nastawienia na działanie, okazuje się – mówiąc wprost – zabójczy. Projektem, który próbuje to przełamać, jest koncepcja eko-Rzeczpospolitej, jaką w swoim tekście przedstawił niedawno Edwin Bendyk³.

Pesymizm i nihilizm Agambena wydają się jednocześnie dobrym punktem wyjścia do dyskusji o propozycji Bendyka. Te dwie cechy przedstawiają mianowicie dwa wyzwania, które stoją przed tym projektem: kwestię etyczną oraz kwestię legitymizacji takiej zmiany ustrojowej.

Eko-Rzeczpospolita: wyzwanie etyczne

Tekst Agambena słusznie spotkał się z ogromną krytyką – żeby przypomnieć chociażby tekst Jeana-Luca Nancy’ego, gdzie francuski filozof przedstawił Agambena jako człowieka obsesyjnie bojącego się jakichkolwiek zabiegów medycznych⁴. Ta krytyka – bardzo osobista, wręcz intymna – zwraca uwagę na pierwsze wyzwanie dla eko-Rzeczpospolitej: wymiar etyczno-moralny.

Koresponduje to z tekstem grecko-brytyjskiego teoretyka prawa Andreasa Philippopoulou-Mihalopoulou, który omawiane przez nas zjawisko nazwał wręcz „pandemią etyki”⁵. COVID-19 okazał się nie tylko sprawdzianem etycznym dla krajów, ale i zupełnie nową sytuacją, w której każdy człowiek musi się odnaleźć. Chodzi o zrozumienie swojego stosunku wobec nie tylko drugiego człowieka, ale i całego kolektywnego ciała, jakim jest społeczeństwo. Pandemia, zdaniem

3 E. Bendyk, *W stronę Eko-Rzeczpospolitej. Zielona transformacja i przyszłość demokracji*, Warszawa, 2021, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2021/07/W-strone-Eko-Rzeczpospolitej.pdf>.

4 J.-L. Nancy, *Wyjatek wirusowy*, przeł. M. Krzykowski, „Praktyka Teoretyczna”, 01.05.2020, <https://www.praktykateoretyczna.pl/artykuly/wyjatek-wirusowy/>.

5 A. Philippopoulos-Mihalopoulos, *Covid: The Ethical Disease*, CLT, 13.03.2020, <https://criticallegalthinking.com/2020/03/13/covid-the-ethical-disease/>.

grecko-brytyjskiego filozofa, stała się okazją do ponownego uaktywnienia tendencji solidarystycznych w społeczeństwie. Zdarzenia związane z pandemią powinny być więc odczytywane w ramach etyki, czyli konkretnych systemów moralnych.

Jest to, zdaje się, dobry punkt wyjścia do dyskusji o projekcie eko-Rzeczpospolitej. Projekt, który proponuje Edwin Bendyk, jest wyrazem wiary w możliwość odnowy „republikańskiego ducha” w demokracji, stanowiąc zarazem racjonalny gest w celu ratowania środowiska przed katastrofą klimatyczną. Podobnie jak Giorgio Agamben czy Andreas Philippopoulos-Mihalopoulos, Bendyk jest świadomy tego, że żyjemy w czasach w jakimś sensie przejściowych. Wobec nie tylko COVID-u, ale też katastrofy klimatycznej demokracja niekoniecznie musi okazać się jedyną drogą. Popularniejsze, wydaje się, mogą być raczej pewne „drogi na skróty”, czyli różne wcielenia populistycznych autorytaryzmów.

Wstawienie się za jakąkolwiek wersją samorządności wydaje się właśnie takim gestem etycznym. „Słuchajmy naukowców – mówi Greta Thunberg. Ma rację, ale się myli” – pisze Edwin Bendyk, sprowadzając problem nie tylko do polityki eksperckiej, ale właśnie do etycznych deklaracji. Nauka ustępuje miejsca poczuciu wykluczenia, solidarności bądź jej braku – to one, a nie raporty, tworzą społeczną krytykę zastanej rzeczywistości. Mówiąc językiem polskiego klasyka socjologii Zygmunta Baumana, w obu przypadkach głównym motorem działania jest **utopia** – rozumiana przez niego jako pozostająca w sferze możliwości wizja przyszłego społeczeństwa, która jest jednocześnie krytyką obecnego *status quo*. Co więcej, zdaniem Baumana, każdy projekt utopii miałby tworzyć kontrkulturę, będącą wyzwaniem dla hegemonii tej obecnej⁶.

6 Z. Bauman, *Socjalizm. Utopia w działaniu*, przeł. M. Bogdan, Warszawa 2011.

Eko-Rzeczpospolita: legitymizacja utopii

Jednak deklaracja etyczna jako podstawa działania nie wydaje się jedynym motorem trwałej zmiany społecznej – warto tutaj przywołać chociażby klasyczny fragment z Alexisa de Tocqueville’a mówiący o tym, że wiele absurdów rewolucji francuskiej wynikało z tego, że kierowali nią nie politycy, lecz literaci⁷. Plan legitymizacji eko-Rzeczpospolitej jest z pewnością słabym punktem projektu Bandyka. Zaufanie samemu procesowi demokratycznemu wydaje się zbyt optymistyczne – zwłaszcza jeśli spojrzymy na demokratyczne doświadczenie Polski od czasów transformacji ustrojowej. Aby legitymizować projekt utopii – pisze Zygmunt Bauman – potrzeba nie tyle społecznego poparcia w wyborach, ile przyjęcia utopijnych postulatów przez myślenie potoczne obywateli i obywaterek.

Proces demokratyczny może być więc jedynie początkiem ustroju, który dopiero ma się dokonać. Eko-Rzeczpospolita nie jest tylko projektem ustroju, ale **utopią**; krytyką obecnego *status quo*, opartego na braku poszanowania dla ekologii, solidaryzmu i ideału społeczeństwa obywatelskiego. Aby wprowadzić choć część z tych postulatów, konieczne jest przełamanie kulturowej hegemonii, w Polsce zdominowanej przez konserwatywno-neoliberalny dyskurs. Jak pisze Zygmunt Bauman: „władza polityczna jest poczytywana za prawomocną, o ile filozofia wytwarzana, rozpowszechniana i wpajana przez komórki »społeczeństwa obywatelskiego« wspiera utopię, w której realizację ta władza jest zaangażowana”⁸.

Trzeba więc, aby kontrkultura stała się kulturą hegemoniczną – i żeby społeczeństwo, na tyle, na ile byłoby to możliwe, mówiło „jednym głosem”. Sam proces demokratyczny, choć istotny, nie wystarczy do legitymizacji jakichkolwiek przemian. Oprócz badań naukowych potrzeba

7 A. de Tocqueville, *Dawny ustrój i rewolucja*, przeł. H. Szumańska-Grossowa, Warszawa 2005.

8 Z. Bauman, *Socjalizm...*, s. 90.

tych, którzy przedstawiają je w takiej formie, w jakiej będą mogły również funkcjonować w świadomości społecznej. Warto nadmienić, że w walce z kryzysem klimatycznym, obok zmian ustrojowych, potrzebne są również działania w lokalnych wspólnotach – a więc budowanie lokalnego ładu społecznego w oparciu o wytyczne ekologów.

Oczywiście modyfikacje, aby zwalczyć „bezwysiłkowość” demokracji – o czym pisze Edwin Bendyk – są bardzo istotne, jednak same zmiany na poziomie ustrojowym nie wystarczą. Potrzeba również przeprowadzanej na szeroką skalę edukacji klimatycznej (o co zabiegają chociażby aktywiści Młodzieżowego Strajku Klimatycznego – MSK), a także odpowiednich podstaw ideologicznych, które mogłyby legitymizować zmianę społeczną. Nie będzie przecież zmiany ustawowej, jeśli wcześniej nie wykształci się konkretnej refleksji aksjologicznej zakorzenionej w badaniach naukowych. Nie będzie szerszej zmiany społecznej bez zmiany myślenia i chęci współudziału w procesie demokratycznym. Podsumowując – być może trochę banalnie – nie będzie eko-Rzeczpospolitej bez mas społecznych zaangażowanych w jej budowę.

MSK, Olga Tokarczuk i wyzwanie dla liberalizmu

Eko-Rzeczpospolita jest jednak nie tylko wyzwaniem, jeśli chodzi o zmianę ustrojową i wyzwanie etyczne. Przewartościowanie, o jakim mówi Edwin Bendyk, to zmiana politycznych schematów myślenia, o których mówiliśmy do tej pory. Zgadzam się z nim, że autorytaryzm – co wieszczą myśliciele pokroju Giorgia Agambena – nie jest jedyną możliwą opcją; mówienie o „śmierci demokracji” jest z pewnością przedwczesne. Nie da się jednak ukryć, że tak pandemia, jak i kryzys klimatyczny stanowią ogromne wyzwanie – tak w sensie intelektualnym, jak i instytucjonalnym – dla liberalizmu. Pewne jest, że ten po raz kolejny – po solidarystycznej fali przełomu wieków XIX i XX – będzie musiał przejść pewną ewolucję.

Eko-Rzeczpospolita jest z pewnością projektem bliskim wizjom wielu osób o poglądach nie tylko progresywnych, ale i konserwatywnych – o czym świadczy chociażby wiele punktów zbieżnych z postulatami z raportu Klubu Jagiellońskiego, również przywoływanego przez Edwina Bendyka⁹. Oczywiście jest też, że transformacja, która wydarzy się już niedługo, będzie dotyczyć nie tylko środowiska – ale będzie miała charakter emancypacyjny, zwłaszcza jeśli chodzi o nierówności społeczno-ekonomiczne. Aby tak się stało, potrzebna jest szersza dyskusja o tym, jak te zmiany zostaną wprowadzone.

Konkludując, wobec potrzeby zmiany społecznego nastawienia – tak aby zmiana instytucjonalna w stronę utopii eko-Rzeczpospolitej była w ogóle możliwa – potrzeba realizacji trzech aspektów zmiany:

- zmiany etyczno-kulturowej,
- obudzenia „republikańskiego ducha” poprzez emancypację szerszych kręgów obywateli i obywaterek,
- rozpoczęcia procesu legitymizacji projektu jeszcze przed jego wejściem w życie.

Obok procesów demokratycznych potrzeba więc działań tak sektora pozarządowego, jak i budowy nowej kultury. W tym sensie, nawet w większym stopniu niż programy partii politycznych, istotne okazują się książki, filmy czy gry wideo, które mogą podkopać obecną kulturę hegemoniczną. Dlatego tak ważny, również dla budowy nowego ustroju, był Nobel dla Olgi Tokarczuk – pisarki uwrażliwiającej czytelników na problemy tak społeczne, jak i środowiskowe. Ponownie nawiązując do metafory Alexisa de Tocqueville’a: zmiana zacznie się od literatów, dopiero później przyjdzie czas na polityków. Z kulturą z jednej strony, z ruchami społecznymi – takimi jak Młodzieżowy Strajk Klimatyczny

9 *Zielony konserwatyzm. Wyzwania i rekomendacje w 10 kluczowych obszarach*, Kraków 2021, <https://klubjagiellonski.pl/publikacje/zielony-konserwatyzm-wyzwania-i-rekomendacje-w-10-kluczowych-obszarach/>.

czy Światowy Ruch Katolików na rzecz Środowiska – z drugiej można mówić o konstruowaniu utopii, jaką jest eko-Rzeczpospolita.

Eko-Rzeczpospolita powinna być więc z założenia projektem nieukończonym, realizowanym latami. Doświadczenie pandemii może być, na co słusznie zwraca Bendyk, ważną lekcji dla budowy nowego ustroju. Ustrój ten jednak nie zostanie zrealizowany w wyniku procesów demokratycznych, lecz zmian kulturowych i aksjologicznych. Dla demokracji liberalnej, zdaje się, nie ma innej drogi, na co również wskazuje Bendyk – alternatywą jest to, co w swoich felietonach wieszczyl Giorgio Agamben. Jest nią autorytaryzm.

Stefan Sękowski

Trzy zagrożenia dla wspólnej walki ze zmianami klimatu

Edwin Bendyk pisze o tym, że potrzebujemy stworzenia eko-Rzeczypospolitej, dzięki której będziemy mogli w lepszy sposób odpowiadać na problemy związane z kryzysem klimatycznym¹. Wskazuje na to, że „ludzie nie są atomami, tylko z natury żyją w relacji współzależności wymuszonej przez zanurzenie w świecie pełnym ludzi”. To każe nam razem dbać o te wycinki rzeczywistości, które możemy określić jako „dobro wspólne” (czy, za Elinor Ostrom, „dobra wspólne”), a których nie da się ogarnąć w pojedynkę.

Pojawia się jednak pytanie – dlaczego jest to takie trudne, skoro wydaje się oczywiste? Dlaczego walka ze zmianami klimatu nie należy do kategorii istotnych zadań stojących przed państwem, wokół których funkcjonuje ogólnospołeczny konsensus, jak wokół wojska, wymiaru sprawiedliwości czy policji (nie mówię tu o różnicach w podejściu do poszczególnych zadań państwa, a o zgodzie co do tego, że tymi sferami państwo powinno się zajmować)? To bardzo istotne pytanie, bo bez

1 E. Bendyk, *W stronę Eko-Rzeczypospolitej. Zielona transformacja i przyszłość demokracji*, Warszawa, 2021, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2021/07/W-strone-Eko-Rzeczypospolitej.pdf>. Tu i dalej dostęp sprawdzony 23 września 2021.

zgody powszechnej w tej kwestii nie da się zbudować republikańskich rozwiązań.

Transformacja na całego

Zanim do tego dojdziemy, odpowiedzmy na pytanie, dlaczego właściwie taka zgoda jest potrzebna. Antropogeniczne zmiany klimatu to taki efekt zewnętrzny działalności gospodarczej, który szkodzi całej ludzkości. Prawdopodobnie taki, którego, po przekroczeniu pewnego poziomu, nie da się powstrzymać i zawrócić. W takiej sytuacji skutki mogą być katastrofalne – a właściwie już są. Dlatego też sprawa wymaga radykalnych działań, które będą nie tylko korektą dotychczasowego funkcjonowania, ale wręcz przestawią gospodarkę światową na nowe tory. Takie podejście nazywa się często zieloną transformacją.

Istnieją spore podobieństwa między zieloną transformacją a transformacją gospodarczą, jaka dokonała się w Polsce i innych byłych krajach komunistycznych po 1989 roku. I tu, i tu chodzi o głębokie przekształcenia instytucjonalne, które na nowo uporządkują gospodarki. Jedna i druga przynoszą zmiany także w życiu społecznym oraz materialnym oparciu milionów ludzi. Obie kreują zwycięzców i tych, którym po transformacji będzie się działo gorzej (przynajmniej na wstępnym etapie).

Są oczywiście też różnice: zielona transformacja nie musi z założenia (a nawet nie powinna, jeśli nie chcemy wylać dziecka z kąpielą) oznaczać końca systemu gospodarczego, jak to miało miejsce w 1989 roku. Ponadto tę transformację, która rozegrała się po upadku w Polsce komunizmu, można nazwać wielką przemianą deregulacyjną. Zakładała – w sporym uproszczeniu – wycofanie się państwa z wielu dziedzin gospodarki, a w efekcie reformy takie jak: odejście od centralnego planowania, prywatyzacja, uwolnienie przedsiębiorczości czy uwolnienie mechanizmu kształtowania się cen na rynku. Zielona transformacja jest wielką przemianą regulacyjną. Wymaga wejścia państwa w nowe

rejonu działalności, wzmocnienia obecności w innych, narzucania przedsiębiorstwom surowych reguł funkcjonowania, stosowania szerokiego wachlarza kar i nagród. Będzie to potężny koncert państwowego interwencjonizmu. Taka jest niestety natura zielonej transformacji, niezależnie od tego, jaki będzie ostatecznie zakres zmian i jak głęboko przeorze ona dotychczasowe stosunki gospodarcze.

Kto się boi regulacji?

To próba w miarę neutralnego opisu. Zwolennicy zielonej transformacji powiedzą, że regulacje te są niezbędne i nieuniknione. Przeciwnicy będą z kolei wskazywali na koszt tego typu działań. Oba stanowiska wpisują się w spór na gruncie ekonomii między przedstawicielami dwóch nurtów teorii regulacji. Pierwszy z nich, zbiorczo określany jako teorie regulacji w interesie publicznym, zakłada, że regulacje wprowadzane są po to, aby zapobiegać niedomaganiom rynku (*market failures*), takim jak tworzenie efektów zewnętrznych, zarządzanie dobrami wspólnymi, asymetria na rynku czy sytuacje monopolistyczne. Drugi z nich, któremu bliższe są teorie regulacji w interesie prywatnym, wskazuje na to, że regulacje służą wybranym grupom interesów, które docierając do decydentów politycznych, potrafią doprowadzać do uchwalania praw ograniczających funkcjonowanie rynków (zwłaszcza konkurencji) i uzyskiwać dzięki temu korzyści².

Niestety rzadko zauważa się, że obie teorie są dwiema stronami tego samego medalu. Dotyczy to zarówno zwolenników różnej maści regulacji, jak i zacieklej leseferystów. Tym razem jednak skupmy się na krytykach zielonej transformacji, których podejście w dużej mierze sprowadza się do odrzucenia potencjalnych regulacji z pozycji teorii interesu prywatnego (nawet jeśli sami sobie tego nie uświadamiają).

2 Więcej na ten temat w: S. Sękowski, *Zalety i wady pogoni za rentą. Renta polityczna w różnych paradygmatach badawczych*, „Studia z Polityki Publicznej” 2021, t. 8, nr 2 (30), <https://econjournals.sgh.waw.pl/KSzPP/article/view/2728>.

Nawet jeżeli nie mają racji co do potępienia w czambuł walki z klimatem, to wskazują na istotne koszty i zagrożenia stojące przed bezrefleksyjnym popieraniem wszelkich możliwych polityk środowiskowych.

Budujemy nowy świat...

Powodów, już bardziej konkretnych, dla których odrzucane bywają polityki klimatyczne (niezależnie od tego, czy wynika to z traktowania teorii antropogenicznych zmian klimatu jako humbugu, czy nie), jest zapewne więcej, ale na potrzeby tego artykułu chciałbym opisać trzy. Na marginesie: warto zwrócić uwagę na to, jak bardzo zarzuty stawiane „ekologistom” stanowią lustrzane odbicie zarzutów stawianych nierazdo „denialistom”. Pierwszy z nich to **ideologizacja tematu**. Niektórzy sceptycy wskazują na to, że „ekologizm” jest nową ideologią, mającą uzasadniać odgórnie narzuconą zmianę społeczną doktryną wchodzącą w buty zwłaszcza marksizmu, uniwersalizującą i narzucającą swój przekaz. Taka ideologia wymaga bezgranicznej wiary w jej dogmaty (zwłaszcza że panuje wokół nich naukowy konsensus) i stawiania realizacji jej celów na czubku hierarchii wartości, bez oglądania się na koszty.

Nie chodzi o to, że wszyscy zwolennicy walki ze zmianami klimatu to kryptokomuniści, dla których ekologizm jest głównie poręcznym narzędziem służącym do obalenia kapitalizmu. Chodzi o to, że konsensus naukowy wokół globalnego ocieplenia bywa traktowany niczym świecka religia, uzasadniająca zresztą wszystkie możliwe do pomyślenia polityki środowiskowe. Oczywiście nie jest tak, jak twierdzą niektórzy, że żadnego konsensusu nie ma, a naukowcy w tej kwestii są podzieleni. Nie są: główna teza jest przyjmowana przez na tyle dużą część środowiska naukowego (a głównymi jej przeciwnikami są osoby działające często co najwyżej na obrzeżach klimatologii), że można mówić, iż jest ona uznawana za oczywistość. Konsensus naukowy wypracowuje się przez lata mozolnych dyskusji, kiedy to kolejne artykuły,

monografie i wystąpienia przechodzą surową merytoryczną selekcję, są poddawane krytyce środowiska bardzo zazdrosnego o nowe osiągnięcia. Pamiętajmy jednak, że taki konsensus trwa, dopóki nie zostanie obalony i zastąpiony przez nowy (albo i nie, jeśli nie znajdzie się wystarczająco mocnej odpowiedzi na problem badawczy).

Obecnie najlepsza wiedza każe nam ufać naukowcom twierdzącym, że globalne ocieplenie ma źródła antropogeniczne – i że nasze działanie może także je zahamować lub cofnąć. System, w ramach którego doszliśmy do tego stanu wiedzy, ma swoje wady i ograniczenia. Tu również funkcjonują kliki, dogmaty, interesy jednostek i grup, które mogą utrudniać dochodzenie do prawdy – bo często zwyczajnie wygodniej jest płynąć z głównym nurtem i szukać raczej kolejnych dowodów potwierdzających prawdziwość obiegowych opinii, niż iść pod prąd. Dlatego w ramach walki z ideologizacją problemu należy walczyć ze wszelkimi niemerytorycznymi ograniczeniami swobody badań naukowych i dyskusji. Ostatecznie celem nie jest utrzymanie obecnego stanu nauki, ale ciągłe jej uzupełnianie i budowanie polityk w oparciu o najlepszą możliwą wiedzę.

Pogoń za zieloną rentą

Padło już tutaj pojęcie grup interesów, więc przejdźmy do kolejnej kwestii, jakiej boją się sceptycy. Chęć ograniczenia emisji CO₂ powoduje konieczność wprowadzania różnego rodzaju regulacji. Stosuje się zasadę kija i marchewki – a ich rozmiar jest determinowany w dużej mierze tym, jak bardzo istotny wydaje się nam problem, który regulacje mają rozwiązać. Dużo łatwiej przekonać opinię publiczną do ograniczeń emisji, nowych podatków czy kar, jeśli globalne ocieplenie przedstawia się jako katastrofę grożącą wszelkiemu życiu na Ziemi, niż gdy widzimy w tych ograniczeniach pewną niewygodę. I także gdy faktycznie wszyscy na ochronie klimatu możemy skorzystać, to jedni będą mogli skorzystać na tym bardziej, a inni będą musieli się na to złożyć.

Panika wokół globalnego ocieplenia jest więc świetnym katalizatorem **pogoni za rentą polityczną**. Przy okazji słusznych postulatów dotyczących regulacji środowiskowych różne grupy interesów mogą walczyć o dogodne dla siebie rozwiązania. To, czy i jakie regulacje wprowadzamy, zależy od decydentów politycznych. Realizowanie interesów grupowych poprzez preferowanie danego rozwiązania może prowadzić do wyboru polityk publicznych mniej efektywnych z punktu widzenia celu, jakim jest walka z globalnym ociepleniem. Politycy związani z bardziej wpływowymi grupami mogą także przerzucać koszty transformacji na grupy mniej wpływowe, czego przykładem jest wspomniana przez Edwina Bendyka podwyżka opodatkowania paliwa, która wywołała protesty „żółtych kamizelek” we Francji.

Im częściej polityka środowiskowa będzie postrzegana jako realizacja interesów grup biznesowych pod płaszczykiem troski o klimat, tym trudniej będzie o ogólnospołeczną zgodę na tego typu kosztowne rozwiązania. Efektywna oraz przekonująca społecznie polityka klimatyczna zakłada minimalizację kreowania renty politycznej i przeciwdziałanie pogoni za nią.

Międzynarodowa gra klimatem

Podobnie rzecz się ma z międzynarodowymi ustaleniami dotyczącymi polityki klimatycznej. Jest to szczególne zagrożenie dla zielonej transformacji, ponieważ mało kto na świecie żywi poczucie wspólnego losu z całą ludzkością. Trudno sobie wyobrazić, że walka z ociepleniem klimatu to „nasz zbiorowy obowiązek” w kontekście globalnym. Tym bardziej, że tu wyraźniej, jak w żadnym innym kontekście, widać ułomność wysiłków jednostkowych. Pojedyncze państwo nie jest w stanie zawrócić globalnego ocieplenia. Jednostronne zaangażowanie może się okazać bardzo drogą kroplą w morzu.

Jednak jeśli założy się, że takie działanie ma sens – a także że partykularne polityki klimatyczne są coraz bardziej powszechne i również one

składają się na zbiorowy wysiłek – to trzeba pamiętać, że i tu koszty mogą być różnie rozkładane. Znacznie obciążone mogą być państwa uboższe, dopiero goniące te bogatsze, jeśli chodzi o rozwój gospodarczy. Dotyczy to również tych państw, gdzie miks energetyczny jest szczególnie szkodliwy dla środowiska. Dlatego międzynarodowa polityka klimatyczna może być traktowana jako **rozgrywanie interesów narodowych** przez silniejsze państwa. Widać to, przykładowo, przy okazji dyskusji na temat europejskiego programu „Fit for 55”, który może się okazać bardzo kosztowny dla państw biedniejszych. Przy okazji dyskusji na temat różnych technologii dotyczących czystych źródeł energii można zauważyć, jak bardzo poszczególne kraje starają się promować te ze źródeł, w których ich rodzime branże są silne. Bez odpowiednich rekompensat ze strony krajów silniejszych państwa uboższe mogą torpedować program. I trudno im się dziwić, skoro jeszcze nie dogoniły potentatów, a już rzuca im się dodatkowe kłody pod nogi.

Zwłaszcza tak istotne, ale i kosztowne zadanie, jak walka z kryzysem klimatycznym, jest ponadto okazją do rozgrywania grupowych interesów oraz prób wywierania nacisków na arenie międzynarodowej. Dlatego konstruując polityki środowiskowe, trzeba minimalizować możliwości dorabiania się na nich oraz realizowania niemerytorycznych interesów. Bez tego trudno będzie uczynić z tego wyzwania zbiorowe doświadczenie.

Zofia Krajewska

Rzeczpospolita współzależności, czyli o polityce ekologicznej

Potrzeba debaty na temat eko-Rzeczypospolitej ma oczywiście swoje źródła w świadomości wszechstronnego kryzysu demokracji w jej obecnym kształcie. Mamy do czynienia z przeniesieniem debaty publicznej w polaryzującą i umożliwiającą manipulacje przestrzeń Internetu oraz z kryzysem komunikacji między grupami społecznymi. Równolegle mierzymy się z upadkiem wiary w sens udziału w życiu politycznym – zdaje się, jakby obywatele stracili zainteresowanie sztucznym spektaklem polityków i mediów, konkursem zarządzania wizunkiem i okrągłymi słówkami, a czasem – strachem i nienawiścią.

Kryzys demokracji wiąże się również z tym, że ów spektakl jest wyraźnie osadzony w zbyt krótkim horyzoncie czasowym kadencji; co więcej, odgrywa się go wyłącznie w języku korzyści, przy czym konieczność ponoszenia odpowiedzialności i kosztów albo sygnalizuje się w sposób zakamuflowany, albo proponuje oferty „w zamian”. W związku z tym wszystkim stoimy w obliczu głębokiego upadku zaufania do procesu politycznego i obniżenia legitymizacji decyzji politycznych, co wydaje się najbardziej przerażające w momencie, gdy koniecznością jest dokonanie transformacji na rzecz klimatu.

Wszystkie powyższe diagnozy niedomagań liberalnej demokracji przedstawicielskiej są dziś wręcz banalne. Nie ulega wątpliwości, że

powinniśmy zmierzać w kierunku zarysowanym przez Edwina Bendyka¹ czy Jakuba Wygnańskiego² – odbudowy wspólnoty politycznej umożliwiającej troskę o dobra wspólne oraz odbudowy przestrzeni dialogu i opanowania konfliktów politycznych w duchu agonistycznym i pluralistycznym, a nie – jak się to obecnie dzieje – polaryzującym i wykluczającym. Propozycja eko-Rzeczypospolitej budzi też oczywiście liczne wątpliwości – dotyczące tego, jak do niej dążyć i czy jest ona jeszcze możliwa; pojawiają się pytania o to, kto ma ją tworzyć, gdzie znaleźć wspólny fundament, na którym można by oprzeć jej budowanie, i jakie mechanizmy powinny być zaaplikowane, by zaadresować już widoczne, wyżej wskazane problemy zaangażowania społecznego.

Zanim jednak zamknie się dyskusję na rozważaniach o **korekcie republikańskiej**, warto wrócić do niepogłębionego w propozycji Edwina Bendyka tematu **korekty ekologicznej** i zastanowić się raz jeszcze nad koniecznym kształtem przyszłości demokracji.

Eko nie znaczy zielone, tylko rozważane w kategoriach systemu połączeń

Tym, czego brakuje dzisiejszej formie demokracji, jest eko-korekta, rozumiana nie jako po prostu przyjęcie za cel ochrony środowiska, ale jako aplikacja do polityki **myślenia ekologicznego** i struktur umożliwiających rozpoznanie interesów w obliczu współzależności.

Ekologia została spłyconą do dbania o planetę, a jest przecież nauką badającą struktury powiązań. Myślenie ekologiczne fundamentalnie kłóci się z wizją niezależnej jednostki, której interes jest stały i odseparowany od interesów innych grup i gatunków oraz środowiska

1 E. Bendyk, *W stronę Eko-Rzeczypospolitej*, Warszawa 2021, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2021/07/W-strone-Eko-Rzeczypospolitej.pdf>.

2 J. Wygnański, *Inny pomysł na demokrację*, Warszawa 2021, <https://projektocyszczalnia.wiez.pl/test/download/inny-pomysl-na-demokracje.pdf>.

naturalnego. W naturze do interesu każdej istoty będącej częścią ekosystemu należą jego regeneratywność i równowaga, a nie maksymalna eksploatacja. Rdzenne plemiona Ameryki Południowej rozpoznają tę mądrość i wiedzą, że jako członkowie gatunku mającego możliwość zniszczenia samoregulującej się stabilności przyrody muszą sami zadbować o to, by nie brać dla siebie za dużo³.

Z tej mądrości czerpią eko-odnogi poszczególnych dziedzin. Dlatego choćby ekonomia ekologiczna to nie taka, której pierwszym przykazaniem jest „minimalizuj zły wpływ na planetę”, ale raczej: „zauważ, ile możemy się nauczyć od myślenia ekosystemowego i zmiany wizji człowieka”⁴. Ekopoetyka to nie pisanie o tym, jak estetyczne potrafi być segregowanie śmieci, lecz snucie opowieści inspirujących do odrzucenia myślenia w kategoriach separacji na rzecz koncentracji na połączeniach. Wreszcie eko-Rzeczpospolita nie powinna być projektem, który zakłada zmianę procesu i ducha politycznego ze względu na uznanie środowiskowego celu, ale raczej projektem, który pielęgnowałby myślenie relacyjne rozgrywające się w ramach demokracji.

U podstaw demokracji liberalnej leży model rozumnej i niezależnej jednostki, której interes dany jest z góry i może być przez tę jednostkę rozpoznany bez konieczności oferowania jej wsparcia czy zapewniania warunków do takiej autorefleksji. Co najwyżej, w kontekście trudności w rozpoznawaniu własnego interesu strona liberalna zwraca uwagę na niewystarczającą świadomość faktów ustalanych przez naukę lub brak przyjęcia wartości powszechnie uznawanych przez lepiej sytuowaną część społeczeństwa. Często w związku z tymi założeniami

3 Więcej na temat myślenia ekologicznego inspirowanego wiedzą o funkcjonowaniu ekosystemów oraz o praktycznych implikacjach obecności ekologicznych paradygmatów w funkcjonowaniu społeczności zob. m.in. J. Hickel, *Less is more. How Degrowth will save the world*, Penguin Books 2021.

4 C.L. Spash, V. Asara, *Ekonomia ekologiczna: między naturą a społeczeństwem, w: Pomyśleć ekonomię od nowa. Przewodnik po głównych nurtach ekonomii heterodoksyjnej*, Poznań 2018, s. 195–202.

wierzy się, że niektóre grupy społeczne należy jedynie odpowiednio wyedukować, aby poparły politykę proponowaną przez epistemo- i technokratów, a wtedy rosnąca świadomość prawd przyjętych jako obiektywne ma zapewnić legitymizację **racjonalnym** decyzjom politycznym. Z tej właśnie pozycji prowadzona jest często chociażby narracja Koalicji Obywatelskiej w odniesieniu do elektoratu Prawa i Sprawiedliwości – wyborcy PiS-u rzekomo są po prostu zbyt mało świadomi, by wiedzieć, co im się opłaca. W takim modelu za kluczowe dla rozwiązania cywilizacyjnego wyzwania kryzysu środowiskowego uznaje się m.in. edukację klimatyczną i obywatelską, które mają zapewnić poparcie dla zielonych rozwiązań i aktywne przyłączenie się do zmian.

Uważam ten model za fundamentalnie fałszywy, właśnie ze względu na brak uwzględnienia w nim myślenia ekologicznego. Interes jednostki nie jest stabilny i raz na zawsze dany; fałszywemu rozpoznaniu wcale nie zapobiega dostęp do informacji. Ze względu na udział jednostki w interesie kolektywnym optymalny kierunek jej dążeń nieustannie ustala się w napięciu z interesami pozostałych aktorów ekosystemu politycznego. Aby był rozpoznawany i aby poszczególne grupy społeczne miały większą gotowość do podjęcia kosztów troski o dobra wspólne, wdrożone muszą być procesy umożliwiające im relokowanie swojego miejsca w ekosystemie politycznym i identyfikowanie tego, jaki społeczny rozkład kosztów będzie dla nich faktycznie optymalny.

Eko-Rzeczpospolita mogłaby odpowiadać na pomyłkę demokracji liberalnej, która patrzy na proces polityczny jako na ścieranie się interesów grup i eksperckie zarządzanie optymalnymi rozwiązaniami tych konfliktów. Podstawową misją, przed jaką stoimy, jest bowiem troska o największe z dóbr wspólnych – o planetę i jej zasobność. Znane z ekonomii redukcja rozumienia interesu jednostki do minimalizacji wysiłku i maksymalizacji przyjemności nie oferuje ram koniecznych

do rozpoznawania interesu długoterminowego i do szukania rozwiązań wobec tragedii wspólnego pastwiska⁵.

Demokracja deliberacyjna nie dla dziadoceńskich debat, ale dla oddania struktury

Żeby móc zlokalizować optimum między swoimi pragnieniami a dbaniem o cele kolektywne, potrzebna jest rozmowa, negocjacja, deliberacja, podczas której ukażą się pozycje pozostałych osób i grup współodpowiedzialnych za dbanie o wspólne dobra. W obecnej demokracji nie ma miejsca na rozpoznanie współzależności między grupami społecznymi, a co za tym idzie, nie ma gotowości na rozmowę o kosztach ponoszonych na rzecz wspólnoty. W demokracji z republikańską poprawką będzie tak samo źle, jeśli debata wciąż toczyć się będzie między reprezentantami poglądów – zamiast między reprezentantami potrzeb i interesów poszczególnych grup należących do struktury społecznej.

Celem polityki umożliwiającej myślenie ekologiczne powinno być stworzenie platformy deliberacji między reprezentacjami grup o różnych potrzebach i funkcjach w ekosystemie politycznym; pozwoli to zlokalizować ich interesy we wzajemnym powiązaniu i oddziaływaniu, tak by wypracowane rozwiązania mogły usprawniać ekosystem jako całość przy równoczesnym zachowaniu równowagi życia poszczególnych jego części. Taki punkt widzenia sugeruje, że należy zmienić nie tylko liberalną wizję jednostki i jej interesu kształtującą demokrację, ale również rozumienie przedstawicielstwa, na którym się ona dziś opiera.

Tu należałoby otworzyć całkowicie odrębną dyskusję na temat reprezentacyjności w demokracji – jednak podczas takiej debaty prawdopodobnie nie znaleźlibyśmy jednoznacznych odpowiedzi. Propozycją,

5 Odnoszę się oczywiście do klasycznej teorii mikroekonomicznej przedstawionej przez Garretta Hardina w artykule *The Tragedy of the Commons*, „Science” 1968, vol. 162, nr 3859, 13 December, s. 1243–1248.

ku której aktualnie się przychylam, jest postulat ruchu Extinction Rebellion, czyli oddanie decyzji dotyczących kwestii wrażliwych na konteksty społeczne w ręce paneli obywatelskich. Panele obywatelskie to wiążące politycznie obrady przeprowadzane w gronie losowo wybranych osób reprezentujących strukturę danej społeczności – różne płcie, klasy, zawody, pokolenia czy poziomy wykształcenia.

Do strony politycznej czy eksperckiej należą w takim procesie powołanie i zorganizowanie panelu, wyznaczenie jego ram – w tym główne zagadnienia panelu – oraz merytoryczne przygotowanie uczestników do dyskusji, a na koniec oczywiście zrealizowanie postanowień panelu. Oddanie decyzji w ręce obywateli nie musi więc wiązać się np. z ryzykiem odrzucenia wiedzy naukowej o klimacie i przyjętych już celów redukcji emisji – to, jakie założenia przyjmie problematyka postawiona przed panelistami, zależy w dużym stopniu od organizatorów, co oczywiście zawiera w sobie również ryzyko.

Panele obywatelskie są propozycją testowaną w różnych krajach i na różnych warunkach, wciąż kontrowersyjną i niewątpliwie wymagającą więcej nakładów (w tym czasowych) niż podejmowanie decyzji przez kilka osób rządzących. Panele mają jednak potencjał odbudowywania zaufania społecznego i zwiększania legitymizacji decyzji politycznych⁶. Odpowiadają na potrzebę odbudowania wspólnoty epistemicznej przed otwarciem dyskusji i zapewnienia świadomości oraz doinformowania uczestników procesu politycznego. Przywracają sprawczość i poczucie sensu udziału w procesie politycznym. Dzięki facylitacji obrad dają możliwość przyjęcia rozwiązań adekwatnych do lokalnych potrzeb i kontekstów, a więc zapobiegają zaskoczeniu tym, że pewna część społeczeństwa okazuje się niezdolna do tego, aby unieść koszty narzucanych zmian. W moim odczuciu przeprowadzanie paneli w obliczu najtrudniejszych decyzji zmniejsza więc ryzyko

6 D. Courant, *Thinking Sortition. Modes of selection, deliberative frameworks and democratic principles*, Lozanna 2017.

wyzwalania takich ruchów oporu, jakimi są francuskie „żółte kamizelki”. Pozwalają one nie tylko na to, by głos różnych grup zawodowych wybrzmiał, ale również oferują im polityczne upodmiotowienie i równe uczestnictwo. Protesty społeczne nie są wtedy jedyną szansą na wykrzyczenie swoich racji i bycie usłyszanymi jako grupa mniejszościowa czy nieuprzywilejowana na tyle, by mieć łatwość uczestnictwa w debacie publicznej.

Proponowane przez XR rozwiązanie nie może w aktualnych warunkach zastąpić całej polityki – pełniącej obecnie z jednej strony funkcję tak dobrze wykorzystywaną przez prawicę, czyli katalizatora wojny kulturowej i emocjonujących konfliktów etycznych, a z drugiej – funkcję eksperckiego zarządzania rozwiązaniami technicznymi. Demokracja deliberatywna ujęta w formie paneli obywatelskich może wypełnić jednak inne, bardzo znaczące luki w systemie politycznym i społeczeństwie obywatelskim. Dlatego wierzę, że nie można pomijać tej propozycji podczas dyskusji na temat eko-Rzeczypospolitej – tym bardziej, jeśli chcemy dążyć do prawdziwej eko-polityki.

Podsumowanie

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że spora część autorów tekstów dotyczących eko-Rzeczypospolitej tak naprawdę nigdy nie przyjęła na głębszym poziomie tego, z jaką zmianą paradygmatów wiąże się myślenie „eko”. Mój tekst ma przede wszystkim zwrócić uwagę na to niedopatrzenie i podkreślić te mniej oczywiste, ale równie istotne braki liberalnej demokracji przedstawicielskiej, związane z pomijaniem współzależności i powiązań oraz z brakiem możliwości zlokalizowania interesu jednostki przy założeniu troski o dobro wspólne. Wątek paneli obywatelskich jest ciekawym punktem odniesienia dla dyskusji o zmianach prowadzących w kierunku odbudowy wartości republikańskich; jednak dokładniejsze rozważenie miejsca i funkcji paneli obywatelskich w szerszej reformie systemu politycznego wymagałoby

oczywiście tekstu o większej objętości. Jedyne, na co mogę liczyć po powyższym zarysowaniu tematu, to otwarcie się czytelników i czytelniczek na korzyści wynikające z oddania części władzy politycznej w ręce ludzi i na zalety innego sposobu wyłaniania reprezentacji politycznej. Ostatecznie musimy przecież szukać innowacyjnych rozwiązań, które pomogą odejść od myślenia w kategoriach rywalizacji o jak największy kawałek społecznego tortu, a zarazem umożliwią zastanowienie się, jak wspólnie dojść do sprawiedliwości klimatycznej i użyć legitymizację trudnych, ale koniecznych decyzji – bo stoimy przed potencjalnie ostatecznym wyzwaniem.

Łukasz Pawłowski

W obronie prywatności

Liberalne rozumienie wolności

„Jedynym celem usprawiedliwiającym ograniczenie przez ludzkość, indywidualnie lub zbiorowo, swobody działania jakiegokolwiek człowieka jest samoobrona (...) jedynym celem, dla osiągnięcia którego ma się prawo sprawować władzę nad członkiem cywilizowanej społeczności wbrew jego woli, jest zapobieżenie krzywdzie innych” – pisał w słynnym traktacie *O wolności* John Stuart Mill. Teza ta do dziś pozostaje jednym z fundamentów porządku liberalnego. Kilka zdań dalej Mill ujął swoją myśl jeszcze zwięźlej, stwierdzając: „każdy jest odpowiedzialny przed społeczeństwem jedynie za tę część swego postępowania, która dotyczy innych. W tej części, która dotyczy wyłącznie jego samego, jest absolutnie niezależny”¹.

Innym kluczowym dla nowoczesnego liberalizmu tekstem był esej Benjamina Constanta *O wolności starożytnych i nowożytnych*², gdzie autor dokonuje słynnego rozróżnienia między antycznym a sobie współczesnym rozumieniem wolności. Zdaniem Constanta mieszkańiec XIX-wiecznej Francji, Anglii czy Stanów Zjednoczonych wolność

1 J.S. Mill, *O wolności*, w: tegoż, *Utylitaryzm. O wolności*, przeł. A. Kurlandzka, Warszawa 2006, s. 102–103.

2 B. Constant, *O wolności starożytnych i nowożytnych*, przeł. Z. Kosno, „Arka” 1992, nr 42 (listopad–grudzień).

rozumie przede wszystkim jako „pewność niepodlegania niczemu innemu, jak tylko prawom, niemożność bycia ani zatrzymanym, ani uwięzionym, ani uśmierconym czy maltretowanym w jakikolwiek sposób na skutek arbitralnej woli jednego lub wielu osobników”. Elementem wolności jest swoboda podróżowania, gromadzenia się, dysponowania własnością, głoszenia swoich poglądów (lub odmowy dzielenia się nimi) – bez konieczności poddawania się przy tym kontroli innych. Mówiąc w uproszczeniu: wolność współczesna to prawo do ucieczki w prywatność, prawo schowania się przed okiem społeczności, oczywiście o tyle – i tu wracamy do Milla – o ile nasze działania nie stanowią dla innych członków tejże społeczności zagrożenia.

Społeczność antyczna i jej rozumienie wolności w oczach ludzi współczesnych Constantowi – ale zapewne także w oczach wielu z nas w trzeciej dekadzie XXI wieku – musi się wydawać skrajnie opresyjna. Starożytna wolność polegała bowiem na prawie (czy raczej konieczności) bezpośredniego udziału w kolektywnym podejmowaniu decyzji dotyczących państwa. Ale jednocześnie „nazywając to wolnością, starożytni uznawali jako rzecz całkowicie do pogodzenia z ową wolnością kolektywną zupełne podporządkowanie jednostki władzy ogółu” – pisze Constant. W rezultacie rozmaite decyzje w sferze prywatnej – od wyboru religii po wybór małżonka – podlegały surowej kontroli.

Słynne rozróżnienie Constanta przywołuje w swoim tekście *W stronę Eko-Rzeczpospolitej* Edwin Bendyk. Dodaje jednak, że warunkiem wolności w sferze prywatnej, tak jak ją przedstawiał francuski autor, jest istnienie „republiki gwarantującej mocą państwa respektowanie liberalnych praw – zarówno wolności, jak i własności”. Niestety, w wyjątkowych sytuacjach, kiedy – jak obecnie – republika jest zagrożona, kiedy stoją też przed nami potężne wyzwania związane z koniecznością zażegnania (lub choćby oddalenia w czasie) nadchodzącej katastrofy klimatycznej, na prywatność nie ma miejsca. Eko-Rzeczpospolita – pisze Bendyk – „jako pluralistyczna przestrzeń politycznego sporu

o przyszłość daje szansę artykulacji interesów i wartości środowiskom odwołującym się do różnych wrażliwości i tradycji (...) wszystkim, którzy (...) uznają, że problem mamy wszyscy i nie możemy sobie pozwolić na postawę *idiotes* czy luksus wycofania w prywatność”³.

Nikt, komu drogie są ideały demokratyczne, nie może skrytykować apelu o większe zaangażowanie obywateli w życie publiczne i wspólne wypracowywanie odpowiedzi na wyzwania przyszłości. Bendyk ma też rację, gdy stwierdza, jak naiwni i groźni są ci, którzy wierzą, że rozwiązaniem dylematów jest ucieczka w technokrację i że wystarczy zdać się na ekspertów oraz naukę, którym powierzymy zadanie przeprowadzenia nas przez Morze Czerwone. Mimo iż nauka jest siłą rzeczy podstawą naszych działań chociażby w sprawie klimatu, to już ich uzasadnianie, konkretny przebieg oraz wszelkie poczynania towarzyszące – np. pomoc dla najbardziej dotkniętych transformacją – są decyzjami politycznymi. Oczywiście, ale wartym podkreślenia faktem jest też stwierdzenie, że opowieść o argumentach na rzecz polityki klimatycznej musi być dostosowana do odbiorców. Dla jednych argumentem decydującym będzie po prostu dbałość o naturę jako taką, dla innych dobro Ojczyzny, odwołanie do międzyludzkiej lub międzypokoleniowej solidarności, kalkulacja konsekwencji ekonomicznych itd. A jednak mimo całej troski o stan liberalnej demokracji Bendyk pomija zagrożenie, jakim dla jej przyszłości jest zatarcie owego podziału na sferę prywatną i publiczną, do czego – w imię wyższej konieczności – zdaje się nawoływać.

Prywatność warunkiem demokracji

„Nagle wszystko stało się moralne” – napisał jakiś czas temu Tomasz Sawczuk z „Kultury Liberalnej”. W swoim artykule Sawczuk zwracał

3 E. Bendyk, *W stronę Eko-Rzeczypospolitej. Zielona transformacja i przyszłość demokracji*, Warszawa, 2021, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2021/07/W-strone-Eko-Rzeczypospolitej.pdf>.

uwagę, że wiele decyzji, które jeszcze do niedawna kwalifikowalibyśmy bez zastanowienia do sfery życia prywatnego i które nie budziły szerszego zainteresowania, dziś gwałtownie stają się przedmiotem oceny.

„Nie mieć zdania jest dzisiaj luksusem” – pisze. „Jeszcze niedawno je-
dliśmy, jak chcieliśmy, ubieraliśmy się, jak chcieliśmy, i podróżowa-
liśmy, jak chcieliśmy – i nikogo to nie interesowało. Dzisiaj stało się
ważne, jaki środek transportu wybieram, w co się ubieram, ma także
znaczenie, co zjem na obiad – dajmy na to, czy jem mięso. Chcemy czy
nie – w każdej z tych spraw trzeba się opowiedzieć”⁴.

Według mnie Sawczuk ma rację w swojej diagnozie, ale ja nieco inaczej
widzę zasadniczą zmianę i zagrożenie, jakie się z tą zmianą wiąże.

Problemem jest bowiem nie tyle czy nie tylko to, że nagle wymaga się
od nas opinii w kwestiach do tej pory wyjętych spod moralnej oceny.
Równie ważne wydaje się to, jak jesteśmy z tych opinii rozliczani. Re-
wolucja technologiczna pozwala na coraz pełniejszą kontrolę naszego
zachowania. Poszerzenie możliwości nadzoru w połączeniu z umoral-
nieniem kolejnych dziedzin życia – np. kwestii żywności, ubioru czy
transportu – sprawiają, że sfera prywatności rozplywa się w powietrzu.

Dziś każda, do niedawna prywatna, czynność może nie tylko zostać
ujawniona, ale też poddana publicznej ocenie. Wyobraźmy sobie zdję-
cie ubranego w jeansy znanego człowieka wraz z czwórką swoich
dzieci jedzącego mięso w sieciowej restauracji. Gdyby media społecz-
nościowe istniały 40 lat temu, ludzie zapewne dzieliliby się takimi fo-
tografiami i może budziłyby one zainteresowanie, ale nie kontrower-
sje. Dziś moralnej krytyce możemy poddać niemal każdy element przy-
wołanego obrazka: strój bohatera – wszak produkcja jeansów wymaga
znaczących ilości wody; dobór menu – chów przemysłowy jest zarówno

4 T. Sawczuk, *Nagle wszystko stało się moralne*, „Kultura Liberalna”, nr 641,
26 kwietnia 2021.

okrutny, jak i kosztowny dla środowiska; czy nawet z pozoru całkowicie prywatną decyzję o liczbie posiadanych dzieci – w dobie przełudnienia i wyczerpywanych zasobów naturalnych wielkość rodziny przestaje być sprawą indywidualną.

Wszystkie te oceny można by jeszcze zrozumieć, gdyby nasz bohater był osobą zaangażowaną w sprawy ochrony środowiska – wówczas publiczną ocenę jego zachowania można by tłumaczyć chęcią obnażenia hipokryzji. Ale nie – ocena spotka go niezależnie od tego, czy jest znanym aktorem, politykiem, sportowcem czy pisarzem, społecznie aktywnym lub nie. Prawdę mówiąc, nawet nie musi być znany. Powszechny dostęp do sieci i mediów społecznościowych sprawia, że przedmiotem krytyki mogą stać się – na mniejszą lub większą skalę – absolutnie wszyscy.

W tych warunkach wolność – tak jak rozumiał ją wspomniany na początku John S. Mill – staje się niemożliwa. Bo jeśli faktycznie przed społeczeństwem odpowiadamy tylko za tę część naszego zachowania, która dotyczy innych, to kluczowe staje się pytanie o granicę tego, co w naszym zachowaniu faktycznie dotyczy innych. Obecnie ta granica szybko się zaciera, co w połączeniu z możliwościami kontroli, jakie dają nam współczesne technologie, stanowi fundamentalne zagrożenie dla liberalnej demokracji.

Spółeczny panoptikon

W debatach na temat przyszłości naszego modelu politycznego często mówi się o zagrożeniu, jakie stanowią potężne firmy technologiczne, wyposażone w ogromne ilości danych na nasz temat. Jak pisze w swoich popularnych tekstach amerykańska autorka Shoshana Zuboff, wchodzimy w erę „kapitalizmu inwigilacji”. Mówiąc w skrócie, to czas, kiedy wielkie firmy technologiczne częściowo przekonały nas, a częściowo zmusiły do przekazania im ogromnych ilości informacji na nasz temat, które następnie są wykorzystywane do przewidywania

i kształtowania naszych decyzji konsumenckich. Wykorzystywane nie tylko przez te firmy, ale też wszelkie inne, które za dostęp do danych po prostu zapłacą. Taki model biznesowy ma potężny i negatywny wpływ na zakres naszych wolności i swobód.

Dodajmy jednak do tej diagnozy zjawisko, o którym pisze Sawczuk, czyli „umoralnienie” kolejnych dziedzin życia – i mamy receptę na społeczeństwo, w którym fundamentalny dla liberalnej demokracji podział na sferę prywatną i publiczną przestaje istnieć. W takich warunkach całe nasze życie staje się przedmiotem kontroli – czy to ze strony firm, czy ze strony społeczności.

„Ma rację, ale się myli” – w ten sposób w swoim tekście Bendyk zgrabnie ujął paradoks stanowiska takich aktywistów, jak Greta Thunberg, która – twierdzi autor – sprawy klimatu chciałaby oddać w pełni w ręce naukowców i technokratów. To samo, jak sądzę, można powiedzieć o Bendyku, kiedy zdaje się sugerować, że wobec ogromu wyzwań, przed jakimi stoimy, nie stać nas już na „luksus prywatności”. Z jednej strony ma rację: bez obywatelskiego zaangażowania nie da się w demokratyczny sposób przeprowadzić zmian, jakich potrzebujemy. Z drugiej jednak strony myli się, bo życie pod ciągłą kontrolą społeczną połączoną z groźbą sankcji będzie nie do zniesienia.

Obawiam się, że postawieni przed wyborem pomiędzy choćby szczątkową prywatnością a liberalną demokracją – ludzie wybiorą prywatność. Dlatego broniąc jednej wartości, nie wolno zapominać o drugiej.

Paweł Musiałek

Eko-republika – czy jest możliwa?

Diagnoza, jaką postawił Edwin Bendyk¹, jest absolutnie prawdziwa i ma fundamentalne znaczenie. Znaleźliśmy się na progu dużego i stale powiększającego się napięcia między technokratyzmem ekologicznym a demokracją. Dlaczego to napięcie jest duże i dlaczego będzie rosło? Podstawowym problemem realizacji polityki ekologicznej są koszty. Oczywiście istnieje pewien obszar działań, który nie wiąże się z kosztami i jest realizowany bezproblemowo. Niemniej to, co ekologiczne, najczęściej nie jest najtańsze. Kiedy sięgnie się do dokumentów Komisji Europejskiej, w tym ostatniego pakietu „Fit for 55”, nie sposób nie postawić prognozy, że będziemy mieli do czynienia z radykalnym wzrostem cen energii elektrycznej i ciepła, a także różnych ekologicznych podatków, m.in. za plastik czy wywóz śmieci. Należy przy tym dodać, że znaczenie wzrostu cen w naszej części Europy jest dużo większe niż na Zachodzie. Warto podkreślić, dlaczego napięcia, o których mówimy w kontekście ruchu „żółtych kamizelek” we Francji, mogą być tylko przedsmakiem tego, co może się wydarzyć w naszej części Europy.

1 E. Bendyk, *W stronę Eko-Rzeczypospolitej. Zielona transformacja i przyszłość demokracji*, Warszawa 2021, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2021/07/W-strone-Eko-Rzeczypospolitej.pdf>. Tu i dalej dostęp sprawdzony 23 września 2021.

Po pierwsze, pamiętajmy, że poziom rozwoju gospodarczego w Europie Środkowo-Wschodniej wciąż jest znacząco niższy niż w Europie Zachodniej. Przekłada się to na różnicę wynagrodzeń. Wzrost cen energii będzie więc bardziej dla nas odczuwalny niż na Zachodzie, bo nominalnie podobny wzrost cen za energię czy ciepło będzie stanowić inną część budżetu poszczególnych gospodarstw domowych.

Po drugie, mamy większe zapóźnienia, jeśli chodzi o emisyjność gospodarki, nie tylko w Polsce, ale w całym regionie. Ten wyścig zaczynamy na zdecydowanie gorszej pozycji. Opóźnienie technologiczne spowodowało, że w porównaniu z Europą Zachodnią „zielona” agenda dopiero niedawno weszła tutaj „na serio” na agendę polityczną, głównie z tego powodu, że środkowo-wschodni Europejczycy borykali się z wieloma zapóźnieniami cywilizacyjnymi i nie mieli odpowiednio dużej „nadwyżki”, aby zaprzętać sobie głowę ochroną środowiska.

Po trzecie, nie będziemy mieli adekwatnej rekompensaty w postaci eksportu wysoko nasyconych technologicznie produktów zielonej gospodarki, bo po prostu nie mamy takich firm. Oczywiście nasze firmy są w pewien sposób wpięte w łańcuch wartości dużych koncernów zagranicznych, ale to nie my będziemy zgarniać największą i najbardziej atrakcyjną marżę.

Po czwarte, uderzą nas po kieszeniach nie tylko koszty energii, ale przede wszystkim inflacja wynikająca ze wzrostu cen poszczególnych produktów energochłonnych i nie tylko. To może znacząco ograniczyć konkurencyjność naszego regionu, która bazuje na niskich cenach. Koncepcja Europejskiego Zielonego Ładu jest właściwie likwidacją tego modelu rozwojowego, który był motorem rozwoju Europy Środkowo-Wschodniej w ostatnich 30 latach.

Edwin Bendyk słusznie podkreślił, że dzisiaj tak naprawdę mamy konsensus co do rozpoznania diagnozy. Polacy, również ci o proweniencji prawicowej, w większości przyznają, że istnieją problemy ekologiczne, z którymi trzeba się zmierzyć. Pakiet „Fit for 55” jest początkiem

nowego etapu dyskusji o Zielonym Ładzie. Wcześniej spieraliśmy się na różne aksjologiczne argumenty, natomiast dzisiaj zaczynamy wchodzić w konkrety finansowe. Kiedy w najbliższym czasie zobaczymy, jak to się przełoży na ceny, życie powie „sprawdzam”. Moja ocena jest dość pesymistyczna: wielu Polaków – nie tylko z prowincji i nie tylko o konserwatywnych poglądach – kiedy odczuje na własnych portfelach, co znaczy Zielony Ład, będzie miało problem, aby to zaakceptować, gdyż zobaczy tu zagrożenie dla procesu wyrównywania poziomu rozwoju państw Europy, który zaczęliśmy jeszcze przed wejściem do Unii Europejskiej. Najbliższe wybory parlamentarne mogą być próbierzem wskazanego napięcia, ponieważ będziemy mieć dużą grupę osób, która zacznie odczuwać zmianę cen i będzie coraz mocniej kontestować zaproponowany kierunek zmian.

Oczywiście można tutaj sobie wyobrazić różne formy partycypacji i innowacyjne formy przekonywania Polaków, aby to zaakceptowali, ale przyznam szczerze, że nie widzę na horyzoncie skutecznego sposobu, jak do tego doprowadzić. Czym innym jest rozmowa na temat tego, że trzeba zmienić świadomość i uwrażliwiać na konkretny problem – tutaj wierzę w tę formę partycypacji, jaką jest dialog społeczny – a czym innym elementarny interes ekonomiczny, który będzie polegał na tym, że nasze rachunki wzrosną nie o 20%, tylko o 200% albo i więcej, jeżeli policzymy łącznie wszystkie koszty. Tempo wzrostu kosztów okaże się prawdopodobnie większe od tempa wzrostu wynagrodzeń, co oznacza, że na coraz mniej będzie Polaków stać. Należy dodać, że problem z akceptacją zmian nie dotyczy tylko grupy zagrożonej ubóstwem energetycznym, czyli kilku czy kilkunastu procent Polaków. Przestrogą jest raport *Przespana rewolucja* autorstwa Przemysława Sadury i Alicji Dańkowskiej², który pokazuje, że kłopot z odmawia-

2 P. Sadura, A. Dańkowska, *Przespana rewolucja. Sytuacja społeczna w regionie bełchatowskim u progu transformacji energetycznej*, Warszawa 2021, <https://wydawnictwo.krytykapolityczna.pl/przespana-rewolucja-934>.

niem sobie konkretnych dóbr czy usług na rzecz ekologii dotyczy także wielkomiejskiej klasy średniej, która zinternalizowała kwestię klimatyczną na poziomie haseł, natomiast gotowość do poświęceń wydaje się już teraz ograniczona, a przecież wzrost kosztów dopiero przed nami.

Na horyzoncie widzę jedną nadzieję. Kluczową sprawą będzie tempo rozwoju technologii. Jeżeli technologie magazynowania energii czy gospodarki wodorowej faktycznie będą przyspieszać, to znaczy pozwolą szybko redukować koszty, będziemy w stanie osiągnąć cel neutralności klimatycznej po akceptowalnej cenie. Jeżeli tak się nie stanie, to cały proces dojścia do neutralności klimatycznej, nie tylko w Polsce, będzie poważnie zagrożony.

Zanim różne futurystyczne zielone technologie osiągną dojrzałość, nieuchronny jest proces polityzacji agendy ekologicznej. Powstanie głęboki spór, jakie koszty możemy ponieść i na jakie koszty nas stać. Z pewnością pojawią się ruchy i politycy, jeśli nie kwestionujący problem klimatyczny, to podkreślający nieakceptowalność kosztów tego procesu. Będą oni wskazywać, że nawet jeśli Polska osiągnie neutralność klimatyczną już w 2030 roku, to i tak nie uratujemy planety, ponieważ emisje z terenu Polski są niewielką częścią emisji w skali świata. Mając na uwadze „ambitną” politykę klimatyczną Unii Europejskiej, będą pytać, czy aby nasz wysiłek klimatyczny na tle całego świata nie jest zbyt duży.

Eko-republikę będzie trudno zbudować także z innych powodów. Wynika to częściowo ze wspomnianego raportu Przemysława Sadury i Alicji Dańkowskiej. Duża część młodszego pokolenia, które jest bardzo „eko”, nie rozumie tego jako pogłębionej postawy etycznej, ale jako rodzaj mody. Ta moda wynika raczej z chęci pokazania czy zaspokojenia własnego sumienia, dowartościowania. To powoduje, że ekologia jest traktowana nie jako problem publiczny do rozwiązania i szansa na redukcję polaryzacji, ale jako kolejne pole różnicujące i wskazujące wyższość moralną nad przeciwnikiem. Każda dobra

polityka rozumiana jako pobudzenie zbiorowych emocji i zarządzanie nimi musi wpisywać się w dramatyczny trójkąt: musimy mieć ofiarę, bohatera i sprawcę. Część wielkomiejskich elit, mocno progresywno-ekologiczna, ustawia się w roli bohatera, który ma uratować klimat. Ale musi być jakiś sprawca, który pobudza emocje. Mam wrażenie, że to prowincja jest obsadzona w tej roli: nieuświadomiony lud, który w piecach pali kaloszami i je mięso na kilogramy.

Potwierdzeniem tezy o tym, że problemy ekologiczne nie zostaną wyjęte ze sporów politycznych, jest reakcja na ekologiczne reformy rządu Prawa i Sprawiedliwości. Przy wszystkich zaniedbaniach na różnych polach obóz Zjednoczonej Prawicy jako pierwszy zadeklarował datę wyjścia z węgla, ograniczył różnymi działaniami problem smogu czy przyspieszył inwestycje w energetykę słoneczną. Kiedy wprowadzano powyższe reformy, nie widziałem zadowolenia ze strony środowisk ekologicznych, że PiS to zrobił. Wręcz przeciwnie, pojawia się u wielu emocja: „oni wchodzą na nasze pole”. To samo było w Niemczech, kiedy Angela Merkel przejęła pomysły Zielonych i po awarii w Fukushima podjęła decyzję o szybszym wyjściu z użycia energii atomowej. Czy Zieloni byli zadowoleni? Nie, mimo że tak naprawdę ich agenda jest realizowana. Tu nie chodzi o rozwiązanie problemu, tylko o tożsamość, która wymaga określonych granic i tego, abyśmy ją pielęgnowali, ale też jest elementem różnicowania się od innych. Dlatego eko-republika pozostanie tylko na papierze.

Dwie transformacje

Startujemy z punktu gorszego niż większość krajów unijnych, a na pewno państw zachodnich, w dwóch wymiarach – zarówno ekonomicznym, jak i mentalnym. Z badań wynika, że Polacy, owszem, chcą chronić klimat i są coraz bardziej prośrodowiskowi, ale nie wydają się gotowi do ponoszenia kosztów związanych ze schedą węglową. Transformacja mentalna wymaga czasu, tymczasem w Polsce ta rozmowa zaczęła się niedawno, przy czym dopiero co ogłaszaliśmy koniec poprzedniej transformacji. Ludzie usłyszeli, że wreszcie już nie muszą się zmieniać i że mogą z wieloletniego wysiłku transformacji korzystać.

Co więcej, ta nowa – nazwijmy ją „zielona” – transformacja już trwa od dawna. Niestety od półtorej dekady dyskredytowano ją, spychano na bok i nie dostrzegano jej. W efekcie znaleźliśmy się w punkcie, kiedy szczególnie w młodym pokoleniu nie ma gotowości na ponoszenie kosztów. Kiedy się spojrzy na statystyki, to najbardziej antyzieloną grupę stanowią młodzi, a najbardziej prozielona część to seniorzy. Stoi przed nami wielkie wyzwanie.

Zielona transformacja nie jest jedyną, jaką przechodzimy. Czeką nas jeszcze transformacja odnowy demokracji i przystosowania do starzejącego się społeczeństwa. Czeką nas wymyślenie polskiej wersji transformacji technologicznej, w której Polska znajdzie nowe koło zamachowe do swojego rozwoju. Wiadomo, że stare koła zamachowe – niskie

pensje, niska cena energii i niskie koszty siły roboczej – już się wyczerpują, i musimy znaleźć nowe koła zamachowe. Idealnie byłoby je znajdować w zielonej transformacji, ale to kosztuje; podobnie kosztowna i trudna społecznie jest transformacja do starzejącego się społeczeństwa, przy czym wszystko dzieje się naraz, bo transformacja demograficzna nie poczeka, aż my się przekształcimy klimatycznie.

Co robić? Możemy narzekać, że jest źle i narasta potencjalny konflikt, który może uderzyć w demokrację. Jeśli nie podejmiemy klimatycznej transformacji, to jeszcze bardziej odpadniemy od Zachodu. Z perspektywy ekonomicznej to nie jest dla Polski dobry moment, aby wchodzić w kosztowną transformację klimatyczną, ale musimy to zrobić, bo taka jest makrodynamika. Nie chodzi więc o to, „czy?“, ale „jak?“. Jak chcemy przeprowadzić zieloną transformację? To ostatnie pytanie bywa rzadko podejmowane, a jest absolutnie kluczowe. Piszemy o tym w raporcie opublikowanym przez Instytut Strategii 2050 *Polska na Zielonym Szlaku*¹. Trzeba zdecydować, czy chcemy ETS-ów dla budownictwa i transportu? (W moim przekonaniu powinniśmy to zdecydowanie zablokować, bo to dramatycznie obciąża kosztami najbiedniejszą część społeczeństwa). Czy w Polsce chcemy stawiać na molochy energetyczne, czy na rozproszoną energetykę? Jeżeli na rozproszoną energetykę, to jak spowodować, aby ludziom to się opłacało? Co robimy w rolnictwie – czy idziemy w ekorolnictwo? Co to oznacza i jakie są potrzebne instrumenty? Polska musi wiedzieć, jak przejść drogę do neutralności klimatycznej, a nie tylko, że trzeba ją przejść. Istnieje wiele dróg, niektóre korzystne, gdzie zostaną równo rozłożone koszty, a rozwiązania będą dużo bardziej adekwatne do struktury polskiego społeczeństwa.

1 K. Bolesta, K. Pełczyńska-Nałęcz, J. Szyszko, *Polska na Zielonym Szlaku. Plan dojścia do neutralności klimatycznej*, <https://strategie2050.pl/wp-content/uploads/2021/03/Polska-na-zielonym-szlaku-Final-2.pdf>. Tu i dalej dostęp sprawdzony 23 września 2021.

Jeśli chodzi o podjęcie spraw społecznych, to tutaj zdecydowanie potrzebujemy mapy punktów konfliktowych rozłożonych regionalnie i konieczne jest wypracowanie mechanizmów innowacyjnych. Na przykład gdy mówimy o regionach górniczych, to istnieje opracowanie Polskiego Instytutu Ekonomicznego², które dokładnie pokazuje, gdzie te regiony górnicze są najbardziej wrażliwe; tam trzeba proponować rozwiązania zapewniające trwałą i lepszą jakość życia. Warto rozpocząć rozmowę o minimalnym dochodzie podstawowym; z doświadczenia już wiadomo, że odprawy nie działają, gdyż pojawia się efekt kasyna – pieniądze dostali, wydali, a problem pozostał. Trzeba myśleć o rozwiązaniach i nie bać się o nich rozmawiać. Rozwiązaniem nie jest likwidacja całej branży w regionie i rozdawanie odpraw.

I wreszcie partycypacja. Przy całej prounijności musimy być ostrożni z propagowaniem przekonania, że konkretne rozwiązania są tylko w Unii Europejskiej, a my mamy jedynie wdrażać kolejny pakiet. W polskim społeczeństwie, nawet w najbardziej prounijnych obszarach, nie ma gotowości na kolejną transformację przychodzącą z Brukseli. Musimy to inaczej sformatować i znaleźć pomysł na transformację, którą my niesiemy do Brukseli i współtworzymy. Nie chodzi o kolejny pakiet, który nas zastaje, a my opowiadamy, jak się do tego pakietu dostosowujemy i jak go wdrażamy. Jakub Wygnański proponuje „narady narodowe”³. Może powinna być odrębna narada dla młodych, aby to odpowiednio sprofilować i wzbudzić zainteresowanie środowisk, które z takiej narady narodowej mogą wypaść z różnych powodów. Kluczowy jest fakt, że taka narada narodowa musi się odbywać pod parasolem rządowym, nie może być tylko oddolna. I tu pojawia się problem: czynnik rządowy musi się zgodzić z czynnikiem oddolnym.

2 A. Juszcak, A Szpor, *Wskaźnik Wrażliwości Regionów Górniczych na transformację energetyczną – obraz na podstawie danych z powiatów*, „Working Paper” 2020, nr 4.

3 J. Wygnański, *Inny pomysł na demokrację*, Warszawa 2021, <https://projektczyszczalnia.wiez.pl/test/download/inny-pomysl-na-demokracje.pdf>.

Chciałabym żyć w eko-republice, skoncentrowanej wokół dobra wspólnego. Niestety realia polityczne dzisiejszego świata pokazują, że jeżeli jakąś ideę wyniesie się za wysoko, to wokół musi powstać konflikt, bo taka jest logika polityczna i takie są siły, które chcą na tej podstawie budować konflikt i tym konfliktem się żywić. Oczywiście trzeba debatować, ale nie windować aż tak wysoko idei, gdyż można tylko wzmocnić konflikt i upolitycznić sprawę, co się pokryje z niebezpiecznym konfliktem na linii unijne–antyunijne. A tutaj trzeba minimalizować upolitycznienie. Jednocześnie postawiłabym tezę, że dziś nie potrzebujemy ani czystej polityki, ani czystej technokracji.

Konsensus waszyngtoński opierał się na przekonaniu, że istnieje jedno technokratyczne, naukowe rozwiązanie, przerobione na jedną polityczną ideologię. Dzisiaj mamy ileś technokratycznych rozwiązań, które muszą zostać wypracowane i przedyskutowane politycznie. Jeżeli pozostawimy to polityce, dyskusja ograniczy się do przerzucania hasłami: zwolennik–przeciwnik Unii, ekoterrorysta kontra populistą itd. Na stole musi leżeć twarda materia do dysputy. Dlatego nie na miejscu jest postulowanie całkowitego odejścia od technokracji. Ludzie mają prawo nie znać się np. na transformacji energetycznej, a zarazem znać się na wielu innych rzeczach. Pomysły trzeba wypracowywać i tłumaczyć.

Polityka jest jednak także niezbędna. Każda z możliwych dróg transformacji zaczyna się od innych wartości czy innego paradygmatu politycznego: inaczej będzie zbudowana droga do neutralności klimatycznej, która wyjdzie z wartości wielkiego narodowego państwa, a inaczej startująca od wartości równości i partycypacji społecznej. Przywództwo technokratyczno-polityczne powinno być połączone z procesem partycypacyjnym, edukacyjnym, z daniem efektywnych instrumentów oddolnych.

Zmiana klimatyczna musi też być częścią większej transformacji. Przy okazji tej transformacji musi dojść do demokratyzacji stosunków

ekonomicznych. Potrzebne jest też większe upodmiotowienie samorządów. Musi się skończyć sytuacja, kiedy samorząd pieniądze i zadania dostaje z góry, od państwa, co czyni z samorządu byt klientelistyczny. To trzeba zmienić.

Warto odpowiedzieć na pytanie: jak uniknąć radykalizacji? Możemy narzekać, że jest źle, ale warto szukać rozwiązań. Trzeba zmapować grupy, które najwięcej ucierpią i równocześnie mają potencjał radykalizacyjny, co wiąże się z wiekiem, z możliwością zrzeszania się i z kumulacją w określonych regionach. Te grupy muszą mieć zaadresowane odrębne, zrównoważone polityki (nie tylko jednorazowe dotacje czy odszkodowania), ale też nie chodzi o pozostawienie wszystkich mechanizmów w rękach państwa. Prawdopodobnie ludzie w określonych grupach powinni dostać konkretny pieniądź do ręki. I tak należy myśleć o funduszach unijnych, które dzisiaj są konstruowane: trzeba zadbać o to, aby pieniądze szły bezpośrednio od Unii do ludzi. To jest też metoda na ratowanie legitymizacji UE.

Nie podzielam obaw, że czeka nas eko-autorytaryzm; boję się raczej autorytarnego denializmu w połączeniu z oligarchizacją. Grozi nam przejęcie narracji, że zielone jest złe, bo generuje koszty, czego konsekwencjami będą docięcie demokracji, a potem oligarchizacja, dlatego że można dobrze zarobić, gdy kontroluje się korporacje i spółki Skarbu Państwa. To widać po ustawach „tyłem” przepychanych w polskim Sejmie, takich jak próba drugiego podejścia do ustawy o wymianach gruntów lasów na cele gospodarcze. To jest metoda na oligarchizację, to się już dzieje i jest ściśle związane z transformacją klimatyczną. Pieniądże z Brukseli mają być przeznaczone na to, aby wzbogacili się ludzie, którzy korzystają ze spółek Skarbu Państwa kosztem dobra wspólnego.

Cały czas posługujemy się pojęciem „wspólnota”, ale o co tak naprawdę chodzi? Moim zdaniem w dzisiejszych czasach wspólnota to nie ma być miejsce, gdzie wszyscy się ze wszystkimi zgadzają i dochodzą do

konsensusu. Taką wspólnotę budowaliśmy podczas pierwszej transformacji: konflikty zamieciono pod dywan, uznano, że ich nie ma, jest jedna droga, i poszło. Jestem daleka od krytyki tej drogi, bo mimo wszystko poszło. Jednak wspólnota drugiej transformacji, która się już dzieje, to musi być wspólnota ucywilizowanego konfliktu. Tu się zaczyna rozmowa o akceptowaniu pluralizmu i o dualnej scenie politycznej. Wspólnota ucywilizowanego konfliktu musi mieć swoje instytucjonalne przejawy dopuszczające pluralizm. Natomiast postawa „kto nie z nami, ten przeciw nam” oznacza permanentną wojnę domową i nakręcającą się spiralę odwetu.

Na koniec pytanie o wzrost ekonomiczny. Dzisiaj mówi się o rozwoju wyłącznie w kategoriach PKB, co nie oddaje rzeczywistości. Wiemy już, że PKB może być nierówno rozłożony i prowadzić do prywatyzacji usług publicznych. PKB jest wysoki, a szkolnictwo czy służba zdrowia nadal są fatalne i trzeba je kupować za prywatne pieniądze. Dzisiaj celem powinien być szeroko rozumiany dobrobyt, czyli coś, czego elementem bezwzględnie jest PKB jako miara, ile pieniędzy znajduje się w dyspozycji państwa, ale są też włączane inne czynniki, jak dobro klimatyczne, dobro środowiskowe, jakość usług publicznych czy godność pracy. To szerokie spektrum, a nie tylko pieniądź *per capita*, świadczy o rozwoju i postępie.

Alicja Dańkowska

Siła lokalności w erze post-prawdy

Krytyczna opinia Edwina Bendyka na temat kondycji naszego społeczeństwa, wyrażona w eseju *W stronę Eko-Rzeczypospolitej. Zielona transformacja i przyszłość demokracji*¹, przywiodła mi na myśl poniższy dialog między dwoma bohaterami książki *Błady król* Davida Fostera Wallace'a:

„Infantyilizujemy się. Nie myślimy o sobie jako o obywatelach, częściach większej całości, wobec której mamy zasadnicze obowiązki. (...) Zrzekamy się naszych obywatelskich powinności, cedując je na rząd, i w konsekwencji oczekujemy od niego legislacji moralności. (...)

– Jak zatrzymać ten upadek?

– Nie mam pojęcia jak. Jako obywatele zrzekamy się swojej autonomii w coraz większym stopniu, ale jeżeli my, rząd, zabierzemy obywatelom przysługujące im prawo do zrzekania się własnej autonomii, automatycznie pozbawimy ich właśnie autonomii. To paradoks. (...) Podejrzewam, że w końcu wydarzy się jakaś katastrofa, kryzys, hiperinflacja, i wtedy się okaże. Albo oprzytomniejemy i weźmiemy we własne ręce

1 E. Bendyk, *W stronę Eko-Rzeczypospolitej. Zielona transformacja i przyszłość demokracji*, Warszawa 2021, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2021/07/W-strone-Eko-Rzeczypospolitej.pdf>. Tu i dalej dostęp sprawdzony 23 września 2021.

swoją wolność, albo kompletnie się rozlecimy. Jak Rzym, który zwyciężył własny lud”².

Dalej amerykański pisarz powołuje się na myśl Alexisa de Tocqueville’a, porównując obywatela demokratycznego państwa do liścia, „który nie wierzy w istnienie drzewa, którego sam jest częścią”³. Ta ilustracja postępującego indywidualizmu i braku myślenia w kategoriach dobra wspólnego staje się jeszcze bardziej aktualna w obliczu obecnego kryzysu klimatycznego. Figura drzewa jako metafory systemu społecznego nabiera całkiem realnych kształtów, wskazując na negowany przez współczesnego człowieka fakt jego przynależności do świata natury. W miejsce zaangażowania obywatelskiego i myślenia w kategoriach wspólnoty wkrada się roszczeniowe nastawienie i – wzmocniona okresem pandemii COVID-19 – izolacja społeczna. Podobnie jak Foster Wallace, Bendyk również zdaje się postrzegać ten stan rzeczy jako drogę prosto do przepaści.

W stronę demokracji wysiłkowej

Jako społeczeństwo stoimy obecnie w obliczu ogromnych wyzwań. Kryzys klimatyczny wymaga od nas podjęcia niezwykle trudnych decyzji w tak problematycznych kwestiach, jak ograniczenia w konsumpcji, transformacja rynku pracy czy odejście od paliw kopalnych. Edwin Bendyk słusznie zauważa, że szukanie odpowiedzi w oparciu o autorytarne i technokratyczne podejście jedynie wepchnie ofiary kolejnych etapów transformacji prosto w ramiona populistów wieszczących nadejście ery eko-terroryzmu. Gdzie zatem szukać społecznej legitymizacji nierzadko kontrowersyjnych rozwiązań najpilniejszych problemów, skoro nasza demokracja trawiona jest przez poważny kryzys?

2 D.F. Wallace, *Blady król*, przeł. M. Denderski, Warszawa 2019, s. 151.

3 Tamże, s. 163.

Odpowiedzią ma być rozwój demokracji wysiłkowej, czyli przejęcie obywatelskiej kontroli nad demokracją, przywracające jej przy tym sens, a obywatelom – sprawczość. Jakub Wygnański w swojej analizie *Inny pomysł na demokrację*⁴ przedstawia ten proces w postaci kilku kroków, prowadzących od wspólnej diagnozy konkretnych problemów do propozycji rozwiązań systemowych. W tym kontekście Edwin Bandyk postuluje dokonanie republikańskiej korekty demokracji liberalnej, wymagającej od obywateli przypomnienia sobie, że tworzą wspólnotę polityczną, a nie jedynie zbiór społecznych atomów. Eko-Rzeczpospolita byłaby budowana w oparciu o wspólnotę epistemiczną, na bazie uznania realności zagrożenia związanego z ocieplającym się klimatem; tak tworzyłaby się przestrzeń wspólnego działania i sporu o przyszłość.

Dialog społeczny w erze post-prawdy

O ile zgadzam się co do diagnozy problemu, o tyle poddałabym pod dyskusję, gdzie należałoby położyć nacisk przy szukaniu odpowiednich rozwiązań. Jedną z kluczowych trudności w projekcie eko-Rzeczpospolitej, jakie dostrzegam, jest fakt, że debata publiczna stała się trudniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Instytucje współczesnego świata wydają się bezradne w obliczu najpoważniejszych obecnie problemów, takich jak kryzys klimatyczny i powiązany z nim kryzys migracyjny czy nierówności społeczne. Równocześnie koszty dokonywanych zmian najczęściej są przerzucane na obywateli – czy to w postaci populistycznego odraczania decyzji o odejściu od węgla w Polsce, za które ostatecznie zapłacą społeczności regionów węglowych, czy „skoku cywilizacyjnego” w postaci lotu w kosmos Jeffa Bezosa, zrealizowanego kosztem nagminnego łamania praw pracowniczych w biznesowym imperium miliardera. W konsekwencji

4 J. Wygnański, *Inny pomysł na demokrację*, Warszawa 2021, <https://projektoczyszczalnia.wiez.pl/test/download/inny-pomysl-na-demokracje.pdf>.

coraz wyraźniejszego oderwania elit od rzeczywistości rządzonych przez nie społeczeństw gwałtownie spada zaufanie obywateli do instytucji i ich ekspertów, a naukowcy przestają być postrzegani w kategorii strażników prawdy. Rozwój Internetu sprawił, że zdanie laika bywa traktowane przez innych jako bardziej wiarygodne od stanowiska ekspertów uwikłanych w politykę lub biznes. Tak powstaje pożywka dla tzw. post-prawd czy alternatywnych faktów, a może wręcz alternatywnych rzeczywistości, sprzeciwiających się takiemu porządkowi instytucjonalnemu, jaki znamy. Co istotne, rozwijają się one w dużej mierze poza naszym widokiem, przykładowo na skrajnie prawicowych forach internetowych, aby potem – ku naszemu niedowierzaniu – zmaterializować się w postaci „Wikinga” szturmującego amerykański Kapitol.

To m.in. powszechność post-faktów w sieci jest odpowiedzią na pytanie, dlaczego górnicy czy członkowie ich rodzin, z którymi rozmawiałam przy okazji badań społeczności regionów węglowych, z pełnym przekonaniem mówili o zaplanowanym przez Unię Europejską zamachu na polskie górnictwo; mają na tym skorzystać niemieckie kopalnie, a zamysł ten jest wspierany przez wszystkich naiwnych rozpowiadających bzdury o zmianach klimatu. Chociaż akurat w tym temacie zagłębianie się w zakamarki Internetu nie jest konieczne: gdy chcemy posłuchać negacjonistów klimatycznych, wystarczy włączyć program śniadaniowy w telewizji publicznej⁵ lub wybrać się na debatę z Leszkiem Balcerowiczem podczas Campus Polska Przyszłości, w miejscu dla „aktywnych, młodych ludzi chcących mieć wpływ na przyszłość swojego kraju”⁶. Były wicepremier i minister finansów wypowiedział się tam na temat opublikowanego niedawno raportu Międzyrządowego

5 „Pierdzące dinozaury” i mity o zmianach klimatu w TVP Info. Nawet Rachoń nie wytrzymał, „Wprost”, 22.07.2021, https://www.wprost.pl/polityka/10473307/dyskusja-w-tvp-info-pierdy-dinozaurow-i-mity-o-zmianach-klimatu.html?fbclid=IwAR2V5HI4drBL2-rYjrY0_43X-wwXaWte0l6u-tAZrvou8ZU4IAQkpRqL730.

6 https://twitter.com/campus_polska/status/1389881385771487233.

Zespołu ds. Zmian Klimatu. Dokument ten jest największą aktualizacją światowego stanu wiedzy w dziedzinie nauk o klimacie i stwierdza bezdyskusyjny wpływ człowieka na ogrzanie atmosfery, oceanów i lądów⁷. Mimo to zdaniem Balcerowicza: „Nie ma żadnej gwarancji stu-procentowej wiedzy (...) Jestem przeciwny potępianiu ludzi, którzy też prowadzą badania naukowe i mają na ten temat różne zdania”⁸.

Jak zatem możemy mówić o projekcie tworzenia wspólnoty epistemicznej w oparciu o uznanie realności zagrożenia klimatycznego, skoro nawet doradca prezydenta ds. klimatu twierdzi: „Jeśli chodzi o zmiany klimatu i wpływ człowieka, czyli emisji gazów antropogenicznych na zmiany klimatu, to zdania uczonych są podzielone. (...) to jest naturalne, że zmiany klimatyczne występowały na Ziemi zawsze”⁹.

Do tego dochodzą aktywne kampanie dezinformacyjne prowadzone przez spółki paliwowe (świetnie opisane w książce *Handlarze złudzeń* Naomi Oreskes i Erika M. Conwaya¹⁰), które grają na dwa fronty i uprawiają *greenwashing*¹¹, starając się odwrócić naszą uwagę od swoich brudnych interesów. Pomimo zielonej retoryki od początku pandemii kraje grupy G7 przeznaczają miliardy więcej na paliwa kopalne (głównie w branżach lotniczych i przemyśle samochodowego) niż na zieloną

7 A. Kardaś, *Bezdyskusyjne – nowy raport IPCC o spowodowanym przez człowieka ociepleniu klimatu*, Nauka o klimacie dla sceptycznych, 23.08.2021, https://naukaoklimacie.pl/aktualnosci/bezdyskusyjne-nowy-raport-ipcc-o-spowodowanym-przez-czlowieka-ociepleniu-klimatu-4887fbclid=IwAR2Q6FFC14y4x3vpJF_AcYRv7qAZyfINCApNPRQCGJok7FX_he-IgyM6Vme.

8 Leszek Balcerowicz – polemika dot. ocieplenia klimatu, 31.08.2021, <https://www.youtube.com/watch?v=CjvxFm4wyk0>.

9 Doradca Andrzeja Dudy o zmianie klimatu: *Dominuje głośniejsza koncepcja*, Wiadomość WP, 9.08.2021, <https://wiadomosci.wp.pl/doradca-andrzeja-dudy-o-zmianie-klimatu-dominuje-glosniejsza-koncepcja-6670391913843232a>.

10 N. Oreskes, E.M. Conway, *Merchants of Doubt: How a Handful of Scientists Obscured the Truth on Issues from Tobacco Smoke to Global Warming*, Bloomsbury Press 2010.

11 G. Monbiot, *Shell is not a green saviour. It's a planetary death machine*, „The Guardian”, 26.06.2019, <https://www.theguardian.com/commentisfree/2019/jun/26/shell-not-green-saviour-death-machine-greenwash-oil-gas>.

energię¹². Z kolei w Polsce zapanowała iście schizofreniczna atmosfera: z jednej strony duże spółki z pompą przechodzą na OZE, a z drugiej – niewygodne dla nich aktywa węglowe trafiają do Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego, obciążając społeczeństwo oraz *de facto* hibernując proces transformacji¹³. Politycy z jednej strony mówią o utrzymaniu działania wybranych kopalń węgla kamiennego do całkowicie nierealistycznego 2049 roku oraz rzucają kłody pod nogi społecznościom energetycznym, takim jak klastry energii, a z drugiej rozprawiają o sprawiedliwej transformacji, stawianiu na OZE i 300 regionach autonomicznych energetycznie. Nie wspominając o milionie samochodów elektrycznych do 2025 roku.

Nie dziwny się zatem zdezorientowaniu obywateli, szukających prawdy własnymi sposobami i znajdujących potwierdzenie rozmaitych tez w swoich bańkach informacyjnych.

Zwrot ku lokalności

Wróćmy jednak do zadanego na początku pytania: gdzie szukać porozumienia w sprawie koniecznych przecież zmian?

Postulując budowę demokracji wysiłkowej, Jakub Wygnański pisze:

„organizacje lokalne – swoiste gniazda – są absolutnie kluczowe dla całego procesu. Tym razem są one ważniejsze niż organizacje ogólnopolskie. To one w szczególności powinny mieć sprawczość w tym procesie, a być może nawet nim kierować”¹⁴.

I dalej:

12 S. Laville, *G7 nations committing billions more to fossil fuel than green energy*, „The Guardian”, 2.06.2021, <https://www.theguardian.com/world/2021/jun/02/g7-nations-committing-billions-more-to-fossil-fuel-than-green-energy>.

13 NABE zahibernuje polską transformację energetyczną?, 27.07.2021, <https://oweglu.pl/nabe-zahibernuje-polska-transformacje-energetyczna/?fbclid=IwAR0AkPbvZ0el0gOnUiaCbyt1rmMECxmungcEOZjnM6-zcShV1BnAnvu2CDE>.

14 J. Wygnański, *Inny pomysł na demokrację...*, s. 57.

„obecnie trudno spodziewać się pozytywnych zmian przychodzących »z góry«. Tu bardzo istotne znaczenie mogą odegrać środowiska lokalne i samorządowe, które powinny, jak sądzę, szukać – bardziej intensywnie niż dotychczas – różnego rodzaju sprawdzonych modeli działania (...) Zresztą dla coraz większej liczby wyzwań w ogóle nie istnieją inne niż lokalne rozwiązania”¹⁵.

Zgadzam się z tym stanowiskiem. Potrzeba zwrotu ku lokalności i dowartościowania społeczności lokalnych, które w naturalny sposób posiadają własną „wspólnotę epistemiczną”, rozumianą jako realnie zajmujące mieszkańców sprawy. Jestem zdania, że w erze post-prawdy to na poziomie lokalnym najłatwiej rozmawiać o faktach, takich jak stan lokalnego środowiska, odpływ młodych, zagrożenie zamknięciem lokalnych przedsiębiorstw, potrzeba utworzenia nowych miejsc pracy, konieczność podjęcia decyzji co do lokalizacji nowej fabryki turbin wiatrowych lub dzierżawy gruntu pod farmę fotowoltaiczną czy zablokowanie inwestycji w fermę przemysłową. Gdy rozmawiałam z mieszkańcami powiatu bełchatowskiego¹⁶, nieraz słyszałam, że klimat jest zbyt abstrakcyjnym tematem, a ludzie żyją codziennością, obawiając się o utratę dochodów.

Postulat tworzenia wspólnoty w oparciu o realnie zajmujące ludzi sprawy stoi w wyraźnym kontraście do obecnych tendencji na poziomie kraju, gdzie poczucie narodowego interesu stara się budować na abstrakcyjnych pojęciach „wstawania z kolan” i mało konstruktywnego szukania obcych we własnym domu. Ponadto, co warto zaznaczyć, nasze zaufanie do władz lokalnych jest bardzo wysokie i ciągle rośnie (według badania CBOS z 2020 roku¹⁷ wyniosło ono 74% w stosunku do

15 Tamże, s. 19.

16 P. Sadura, A. Dańkowska, *Przespana rewolucja. Sytuacja społeczna w regionie bełchatowskim u progu transformacji energetycznej*, Warszawa 2021, <https://wydawnictwo.krytykapolityczna.pl/przespana-rewolucja-934>.

17 *Zaufanie społeczne*, CBOS, Komunikat z badań 2020, nr 43, cbos.pl/SPISKOM.POL/2020/K_043_20.PDF.

65% z 2018 roku), co często pozostaje niezauważone, a samorządność jest niedoceniana (w badaniu CBOS z 2018 roku¹⁸ 64% respondentów oceniło, że władze lokalne przy podejmowaniu decyzji liczą się z głosem mieszkańców).

Za zwrotem do lokalności przemawia również to, że akceptacji społecznej niełatwych decyzji nie sposób osiągnąć jedynie poprzez weryfikację faktów, przekonywanie i tłumaczenie. Kiedy *Oxford English Dictionary* ogłosił „post-prawdę” międzynarodowym słowem roku 2016, zdefiniował ją jako termin „odnoszący się do okoliczności, w których obiektywne fakty mają mniejszy wpływ na kształtowanie opinii publicznej niż emocjonalne przekazy”¹⁹. Gra zatem odbywa się głównie na poziomie odczuć, często tych trudnych, jak gniew, rozczarowanie, lęk, pogarda, dezorientacja. Włączanie obywateli do rozmowy, poznanie ich obaw, oczekiwań, interesów i wartości, przy jednoczesnym wskazaniu na realne dla nich korzyści z nadchodzących zmian – to wydaje się kluczowe w budowaniu silnej wspólnoty, a przy tym jest najłatwiejsze do zrealizowania na poziomie lokalnym.

Konieczne jest tworzenie przestrzeni spotkań i wymiany poglądów, jak fora lokalne czy narady obywatelskie, ale również lokalnych inicjatyw opartych na działaniu przez współpracę między różnymi grupami społecznymi, jak choćby laboratoria miejskie czy spółdzielnie energetyczne. W Polsce mamy całkiem spore doświadczenie z partycypacyjnymi przedsięwzięciami lokalnymi. Już w 2013 roku Instytut na rzecz Ekorozwoju i Fundacja Pole Dialogu przeprowadziły pilotażowe „Energetyczne narady obywatelskie”²⁰ w Rejowcu Fabrycznym. W kilku miastach działają *urban laby*, organizowane są również panele

18 *Zaangażowanie Polaków na rzecz społeczności lokalnej*, CBOS, Komunikat z badań 2018, nr 74, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2018/K_074_18.PDF.

19 'Post-truth' declared word of the year by Oxford Dictionaries, BBC, 16.11.2016, <https://www.bbc.com/news/uk-37995600>.

20 A. Kassenberg, M. Ostrowska, *Narada obywatelska w praktyce*, Warszawa 2013, https://www.pine.org.pl/wp-content/uploads/pdf/narada_obywatelska.pdf.

obywatelskie. Ponadto duży potencjał oddolnych działań ujawnił się w kontekście przygotowywanych w regionach węglowych planów sprawiedliwej transformacji.

Pomimo wszelkich, mniej lub bardziej oczywistych, trudności postrzegam podobne działania lokalne jako realną obietnicę zmian na lepsze. Uważam, że stanowią one najbardziej odpowiedni z dostępnych sposobów na to, aby zachęcić do wspólnotowych aktywności obie omawiane wyżej kategorie obywateli: z jednej strony tych dotychczas niezaangażowanych w debatę publiczną, a z drugiej – dryfujących w stronę teorii spiskowych. Budowanie dialogu społecznego wokół istotnych, bo bliskich – widzialnych, namacalnych, wyczuwalnych – spraw, które ludzi dotyczą w konkretny sposób, daje największe szanse powodzenia. Być może działania te pomogą nam przebudzić się w porę i wziąć sprawy w swoje ręce, zanim nadejdzie katastrofa.

Michał Syska

Nadzieja zamiast strachu. Bez demokracji ekonomicznej nie ochronimy klimatu i nie obronimy demokracji politycznej

„Nie istnieje innowacja bez inwencji. Istnieje natomiast wiele wynalazków, które nie wytwarzają żadnej innowacji. Bycie innowacyjnym polega na uspołecznieniu wynalazków technologicznych, które same pochodzą z odkryć naukowych”¹ – te słowa francuskiego filozofa Bernarda Stieglera znakomicie wyrażają wyzwania, przed jakimi stoimy jako ludzkość. Procesy automatyzacji i cyfryzacji pracy przedstawiane są częstokroć w debacie publicznej jako przejawy nieuchronnego postępu. Technologiczne nowinki stanowić mają panaceum na problemy gospodarcze i społeczne. Również kwestia zapobiegania zmianom klimatycznym ukazywana jest jako zagadnienie techniczne, a jakiegokolwiek spory wokół niej zredukowane są do starcia denialistów odrzucających ustalenia nauki z tymi, którzy globalne ocieplenie i rolę człowieka w tym procesie uznają za oczywistość. Tymczasem przyszłość naszej planety nie będzie zależeć od technologicznych rozwiązań, lecz

¹ Cytat za prof. Michałem Krzykawskim; wykład podczas Festiwalu Miasto Lab w Dąbrowie Górniczej, 2 września 2021.

od kształtu relacji społeczno-ekonomicznych. Stajemy więc przed wyborem politycznym, a nie technicznym.

Lekcje z pandemii

Bieg wydarzeń gospodarczych czasu pandemii koronawirusa doskonale potwierdził przywołane wyżej słowa Bernarda Stieglera. Chociaż dla większości społeczeństw był to czas dramatycznego napięcia związanego z codzienną egzystencją, czas niepewności, często utraty dużej części zarobków lub pracy w ogóle, to byli tacy, którzy swoje zyski zwielokrotnili. Mam tu na myśli oczywiście cyfrowych gigantów, od lat ciągnących ogromne profity z nowoczesnych technologii – profity, którymi nie dzielą się jednak sprawiedliwie w formie danin do budżetów państwowych czy stabilnych umów o pracę i godziwych pensji dla pracowników. Relacje związkowców z różnych krajów pokazują, że w sferze standardów pracy korporacje będące w technologicznej awangardzie XXI wieku stosują praktyki, które stanowią regres wobec zdobywczy cywilizacyjnych poprzedniego stulecia. Technologiczne wynalazki stają się więc na naszych oczach narzędziami do maksymalizacji zysków osiąganym przez nielicznych oraz efektywnej eksploatacji siły roboczej i niemalże nieograniczonej manipulacji zachowaniami konsumentami.

Ta lekcja z pandemii powinna być drogowskazem przy formułowaniu recept na powstrzymanie klimatycznej katastrofy. Same decyzje techniczne nas przed nią nie ochronią. W dodatku za towarzyszącą jej technokratyczną retoryką stać będzie obrona społeczno-politycznego *status quo*, czyli dominacji myślenia rynkowego we wszelkich obszarach ludzkiej aktywności. Będziemy mieć wówczas powtórkę z niedalekiej przeszłości, gdy neoliberalny pakiet ideologiczny z tzw. konsensusu waszyngtońskiego opakowywano jako „zdroworozsądkowy”, naukowo udowodniony i pozbawiony alternatywy zestaw oczywistych rozwiązań.

Demokracja ekonomiczna

Tymczasem dziś potrzebujemy konsensusu, który byłby zaprzeczeniem wartości, na jakich opierał się projekt liberalizacji gospodarek, obniżek podatków dla najpotężniejszych, cięć wydatków na cele społeczne i prywatyzacji usług publicznych. To właśnie implementacja takich rozwiązań na przestrzeni ostatnich dekad umocniła proces eksploatacji przyrody (wycinki lasów, zanieczyszczenia, betonowanie przestrzeni itd.) oraz pozbawiła społeczeństwa narzędzi do przeciwdziałania dewastowaniu środowiska (prywatyzacja zasobów naturalnych czy wielu usług publicznych).

Dlatego nowy konsensus, którego aksjologiczną podstawą powinna być społeczna solidarność oraz odpowiedzialność za przyszłość kolejnych pokoleń, musi przynieść redefinicję roli rynku oraz stworzyć skuteczne mechanizmy jego demokratycznej kontroli. Same regulacje procesów rynkowych jednak nie wystarczą, aby zapewnić dobre miejsca pracy i ochronę klimatu. Zielona polityka musi postawić w centrum debaty publicznej kwestię własności. To zresztą w sposób oddolny już się dzieje w wielu zakątkach świata. Coraz powszechniejszy staje się proces rekomunalizacji usług publicznych. Burmistrzowie z różnych kontynentów chcą odzyskać z prywatnych rąk narzędzia, dzięki którym mogą zaspokajać życiowe potrzeby mieszkańców niezależnie od zasobności ich portfeli i jednocześnie dbać o zasoby naturalne (m.in. wodę). Wspomniane powyżej zmiany na rynkach pracy związane z cyfryzacją (czy też uberyzacją) gospodarki tworzą niestabilne i niskopłatne zawody. Panaceum na tę prekaryzację stanowią kooperatywy. Wszak za cyfrowymi platformami świadczącymi nam różne usługi nie muszą stać korporacje, monopolizujące rynek oraz obniżające standardy pracy i płacy, ale tworzone oddolnie spółdzielnie, których członkinie i członkowie demokratycznie dzielą się zyskami i wspólnie planują przyszłość. Coraz powszechniejszy staje się również postulat

zwiększenia partycypacji pracowniczej w zarządzaniu dużymi firmami i w kreowaniu rozwoju tych przedsiębiorstw.

Współczesny kapitalizm zdominowany jest przez rynki finansowe (mówi się często o finansjalizacji kapitalizmu czy też o kapitalizmie kasynowym). Jego logika opiera się na szybkim zysku. Spekulacyjny kapitał nie zaprzęta sobie głowy długofalowym rozwojem przedsiębiorstwa, jego lokalnym otoczeniem społecznym czy troską o znajdujące się w pobliżu rzekę lub las. Dla niego zasoby ludzkie (pracownicy) czy naturalne są narzędziem do maksymalizacji profitów. Po ich osiągnięciu przenosi się w inne miejsce na kuli ziemskiej, które można poddać eksploatacji.

Dlatego tak ważna jest wspomniana powyżej konieczność postawienia kwestii własności w centrum polityki klimatycznej. Bez demokracji ekonomicznej, a więc bez społecznej kontroli nad procesami gospodarczymi, nie da się skutecznie planować przyszłości lokalnych wspólnot, która uwzględniałaby dobrostan ludzi i ochronę środowiska naturalnego. Pracownicza partycypacja to narzędzie do tworzenia stabilnych i dobrze płatnych zawodów, ale również uwzględniania aspektów środowiskowych. Trudno sobie wszak wyobrazić, że w imię maksymalizacji zysków członkinie i członkowie kooperatywy zdecydują się zatruć ujęcia wody w swoim sąsiedztwie.

Nadzieja zamiast strachu

Polityka klimatyczna musi nierozzerwalnie wiązać się z działaniami na rzecz solidarności i sprawiedliwości społecznej z jeszcze jednego powodu. Otóż bez demokracji ekonomicznej zagrożona będzie demokracja polityczna.

Protest „żółtych kamizelek” we Francji jest symptomem zjawisk, które mogą przybrać wymiar powszechny, gdy za działaniami na rzecz klimatu nie będzie stać wizja całościowej transformacji modelu społeczno-ekonomicznego. Zasadniczą kwestią dla przyszłości demokracji

jest przekonanie, że profitentami zielonej polityki będą całe społeczeństwa, a nie grupy uprzywilejowane. Już dziś w wielu debatach, także toczonych w Polsce, daje się wyczuć klasowe napięcie pomiędzy tymi, którzy są świadomi wyzwań, oraz tymi obawiającymi się np. kosztów transformacji energetycznej. Tych pierwszych stać na kalkulowanie w perspektywie wieloletniej, ci drudzy uważnie przeliczają każdą złotówkę pod koniec miesiąca. Ta różnica w usytuowaniu w społecznej hierarchii i wynikające z tego odmienne podejście do zmian mogą zrodzić niebezpieczną dynamikę polityczną. Lepiej wykształceni i zamożniejsi finansowo (a jednocześnie podkreślający swym stylem życia postawę „eko”) będą oskarżać o postawę godną potępienia tych mniej skłonnych do podejmowania inwestycji w ekologiczne rozwiązania. Zapewne ton tych zarzutów będzie nieco przypominał dyskusję o rzekomo rozleniwionych beneficjentach programu 500 plus. To napięcie będzie potęgowane przez rynek i skomercjalizowaną kulturę masową, która już dziś utowarowiła kwestię „eko” i jednocześnie zredukowała przeciwdziałanie zmianom klimatycznym do indywidualnych postaw konsumenckich. Spotęgować to może frustrację wśród tych, którzy modny *eko-lifestyle* mogą jedynie obserwować za pośrednictwem telewizji. Politycznym beneficjentem tych zjawisk, które przypominają będą wojny kulturowe o prawa kobiet czy osób LGBT, stanie się populistyczna prawica.

Już dziś jej przedstawiciele w różnych krajach ustawiają się w kontrze do zadomowionego w *mainstreamie* przekazu na rzecz ochrony klimatu. Są partie populistyczno-prawicowe, które powtarzają opinie denialistów i w ogóle odrzucają ten temat jako problem. Wprawdzie większość z nich przyjmuje ocieplenie klimatu jako fakt (czasami podważając skalę udziału człowieka), jednak zarazem kontestuje recepty proponowane przez inne strony politycznego sporu. Prawicowi populiści w klimatycznych debatach ubierają się w szaty obrońców tzw. zwykłych ludzi. W postulowanych politykach klimatycznych

widzą projekty bogatych wymierzone w biednych. Pytają, dlaczego to „brukselscy biurokraci” mają narzucać, jakie żarówki można nabyć w sklepie. Wskazują, że za politykę klimatyczną powinni płacić przede wszystkim kraje najzamożniejsze.

Prawicowy populizm żeruje na strachu: przed nagłą utratą pracy, statusu społecznego czy praktykowanego od pokoleń stylu życia. Dlatego polityka klimatyczna musi budzić nadzieję, a nie strach. Nagrodą za jej akceptację nie może być jedynie obietnica bezpiecznego życia dla przyszłych pokoleń, lecz gwarancja, że zielone rozwiązania przyniosą godne i stabilne warunki egzystencji już dziś i jutro. Dlatego potrzebujemy przestrzeni do dialogu i wzajemnego zrozumienia pomiędzy różnymi grupami społecznymi. Potrzebujemy przełamania politycznej polaryzacji, za którą kryją się również podziały klasowe. Opisane w tym tekście mechanizmy demokracji ekonomicznej, oparte na partycypacji, wspólnej trosce o miejsce pracy oraz o lokalną społeczność, takiemu otwarciu sprzyjają.

Mateusz Piotrowski

Eko-Rzeczpospolita zaczyna się w pracy. Na marginesach eseju Edwina Bendyka

Człowiek jest wolny, ma wolne – po pracy. Wtedy ma czas być obywatelem. Na tym założeniu opierała się nie tylko „wolność starożytnych”, przerzucająca pracę podtrzymywania zwykłego życia, codzienną produkcję oraz reprodukcję na kobiety i niewolników, co miało stworzyć swobodną przestrzeń dla „mów i czynów” mężczyzn-obywateli zwolnionych z przyziemnego trudu. Na tym samym, nie zawsze wypowiedzianym i rzadko do końca przemyślanym wykluczeniu **miejsca** pracy z obywatelstwa opiera się często również nasze dominujące „nowożytne” myślenie o byciu obywatelem i o tworzeniu rzeczypospolitej. Także wtedy, gdy ma być to rzeczpospolita zielona.

Przyzwyczailiśmy się do tego, że demokrację zawieszamy na kołku wraz z wejściem do biura, sklepu czy zakładu, gdzie pracujemy. Możemy odebrać ją, gdy opuszczamy miejsce pracy: pójść na głosowanie, protest, a czasem nawet panel obywatelski. Nie chcę lekceważyć paneli czy wysłuchań – jako realnych zdobyczy i cennych narzędzi wyrwania naszej, zazwyczaj niechętniej konsultacjom, władzy dzięki trwającej latami ciężkiej pracy działaczy ruchów miejskich, ruchów ekologicznych itd. Chcę tylko pokazać, że takie podejście do demokracji i partycypacji ma dwie wady.

Po pierwsze: wzmacnia barierę między klasami i grupami społecznymi, ponieważ partycypację domyślnie ustawia w oderwaniu od codziennej pracy i od codziennego doświadczenia ludzi, którzy nie wykonują tzw. wolnych zawodów.

Po drugie: powieliła obecną strukturę przedsiębiorstw – oderwanie przedsiębiorstw od środowiska, od społeczno-ekologicznego ekosystemu, z którego czerpią i na które często przerzucają społeczne i ekologiczne koszty. Takie – wykluczające pracę z myślenia o partycypacji – podejście do zielonej transformacji reprodukuje obecny układ sił w systemach gospodarczych. A właśnie dominujące, domyślne ustawienie systemów gospodarczych jest źródłem kryzysu środowiskowo-społecznego, w środku którego tkwimy.

Bez wypracowania i uruchomienia narzędzi, które zaprzęgną partycypację do pracy na rzecz pracowników, ich rodzin, ich najbliższego środowiska, bez zakotwiczenia partycypacji w formach i instytucjach im bliskich i znanych, bez wykorzystania instytucji już istniejących – nie uda nam się zakorzenić zielonej transformacji, nie uda się zbudować dla niej społecznego poparcia ani samorządnej eko-Rzeczypospolitej.

W pierwszej części tekstu przyjrzę się bliżej temu, jak nieuświadomione wykluczenie **miejsca** pracy z myślenia o demokratycznej partycypacji utrudnia niezbędną transformację gospodarek oraz osiągnięcie społecznych i ekologicznych celów, jakie stawia przed sobą Europejski Zielony Ład.

W części drugiej postaram się szkicowo opisać dostępne narzędzia z dziedziny regulacji i polityk publicznych, a także istniejące instytucje, które możemy uruchomić w Polsce i w Europie, jeśli chcemy osiągnąć dwa podstawowe cele zielonej transformacji. Po pierwsze, zainteresować transformacją pracowników i regiony – tak aby transformacja realizowała także ich **interesy**. Po drugie, wzmacniać bardziej

odporne na kryzysy i mniej kryzysogenne, bardziej zrównoważone społecznie i ekologicznie sposoby gospodarowania.

I

Przyjrzyjmy się najpierw założeniom, jakie ciążą nad dominującym, domyślnym sposobem myślenia o procesie sprawiedliwej transformacji. Po pierwsze, sprawiedliwa transformacja ma zadbać o to, aby „nikt nie został z tyłu” (*no one is left behind*). Jak pisałem szerzej gdzie indziej¹, w takim hasle zakodowany jest określony obraz życia społecznego: proces transformacji prowadzą naprzód siły „progresywne”, a sterują nim technokraci, pobudzani do coraz szybszego osiągania ambitniejszych celów klimatycznych przez aktywistów i kontrolowani przez ekspertów. Wymienieni wyżej liderzy tego procesu muszą zadbać o to, aby mieszkańcy terenów górniczych, pracownicy branż poddanych transformacji i szerzej: ta część społeczeństwa, która jest nieprzekonana do agendy klimatycznej, nie zostali z tyłu, pozostawieni samym sobie, i aby to poczucie bycia porzuconymi na peryferiach nie było wykorzystywane przez populistów, którzy pociągną te grupy w złym, wstecznym kierunku.

Pierwszym i podstawowym sposobem na włączenie grup, które mogą zostać z tyłu, jest informowanie ich o konieczności przemian. Drugi, silniej angażujący to włączanie ich w konsultowanie koniecznych decyzji, w szczególności określanie kształtu ramowo zarysowanych polityk, rozwiązań, inwestycji itd. Dla tego drugiego, ambitniejszego sposobu na włączanie możemy zarezerwować nazwę „partycypacja”. Taka partycypacja może trochę potrwać, bo sprawiedliwa transformacja od gospodarki „czarnej” do „zielonej” jest procesem rozciągniętym w czasie. Zasadniczo jednak partycypacja polega tu jedynie na współokreśleniu

1 M. Piotrowski, *Dochód podstawowy. Krok naprzód, ale....*, „Więź”, 23.07.2021, <https://wieg.pl/2021/07/23/dochod-podstawowy-krok-naprzod-ale/>. Tu i dalej dostęp sprawdzony 23 września 2021.

decyzji „na wejściu”, na etapie ich projektowania i wstępnego wdrażania. Potem nowa gospodarka idzie już swoim torem, bez potrzeby konsultacji.

W trzecim, najambitniejszym wariancie myślenia o włączaniu pracowników i mieszkańców w proces sprawiedliwej transformacji bierze się pod uwagę konieczność interwencji w sferę ekonomiczną, przy czym zakłada się konieczność silniejszej redystrybucji. Aby przekonać grupy społeczne nieufne wobec transformacji do zaakceptowania zmian, oferuje im się bardziej namacalne korzyści finansowe. Transfer środków w postaci odpraw czy dochodu gwarantowanego dla pracowników, którzy muszą porzucić dotychczasowe „węglowe” miejsca pracy, lub dopłat do rachunków za prąd dla najbiedniejszych ma ułatwić im przejście przez ten trudny proces zmiany, a także ograniczyć „społeczne koszty” transformacji².

Wszystkie te rozwiązania, wdrażane pod hasłem Europejskiego Zielonego Ładu, mogą być pożyteczne, a nawet konieczne. Łączy je jedna wspólna wada: wystrzegają się transformacji stosunków pracy. Ten brak odróżnia je od amerykańskiego oryginału, zarówno w wersji z czasów Wielkiego Kryzysu, łączonej z nazwiskiem F.D. Roosevelta, jak i jego wersji zielonej, sygnowanej przez kongresmenkę Alexandrię Ocasio-Cortez i senatora Eda Markeya.

Nowy Ład Roosevelta zdołał wyciągnąć Stany Zjednoczone z Wielkiego Kryzysu ekonomicznego i zapewnić im polityczną stabilność w niepokojnych czasach, ponieważ potrafił zainteresować swoją agendą ekonomiczną amerykańskie masy, a zarazem odciągnąć je od pokusy

2 Do takiego myślenia o transformacji przywykli nie tylko technokraci czy klimatyczni aktywiści. Po latach bycia w defensywie i po doświadczeniu transformacji Balcerowiczowskiej przywykli do takiego myślenia także ruch związkowy, który najczęściej traktuje sprawiedliwą transformację jedynie jako sposób redukcji kosztów społecznych, a nie jako okazję do zdobycia nowych przychodów dla ruchu pracowniczego oraz wzmocnienia pozycji i autonomii pracowników.

faszyzmu i komunizmu. New Deal potrafił też obronić i utrzymać swoje zdobycze, ponieważ umiał zainterweniować w społeczno-ekonomiczny układ sił, tak by przywrócić mu niezbędną dla spójności społecznej minimalną równowagę. Amerykański Nowy Ład osiągnął to nie tylko dzięki redystrybucji dochodów, ale także dzięki przekształceniom stosunków pracy: zdekoncentrował bowiem władzę prywatnych monopolii i wzmocnił autonomię pracowników i ich instytucji.

Jeśli Europejski Zielony Ład i jego polska wersja nie włączą w swoje instrumentarium analogicznych narzędzi, to grozi nam, że skończy się na „pomalowaniu” systemu społecznego – coraz bardziej niestabilnego z powodu rosnących nierówności – na zielono. Możemy skończyć na rynku pracy, który będzie wprawdzie bardziej ekologiczny, ale też, z punktu widzenia pracowników, bardziej śmieciowy. Trudno uwierzyć, że takiej sytuacji nie będą umieli wykorzystać anty klimatyczni politycy-demagodzy.

Jednak ominięcie kwestii stosunków pracy przez Europejski Zielony Ład to problem nie tylko z perspektywy politycznej pragmatyki i celów społecznych, na które powołuje się UE. To także problem ściśle **ekologiczny**. Badacze kryzysu klimatycznego i aktywiści nie bez racji wskazują, że jedną z przyczyn katastrofy klimatycznej jest tzw. ekstraktywizm, czyli zestaw mechanizmów ekonomicznych premiujących eksploatację, nadmierne i krótkowzroczne wykorzystywanie lokalnych zasobów kapitału ludzkiego oraz przyrodniczego, ułatwiając przerzucanie kosztów takiej eksploatacji na innych. Przede wszystkim na tych, którzy muszą zostać na miejscu.

Podajmy przykład. Duża spółka z siedzibą w Warszawie wydobywa w niemetropolitalnym regionie węgiel brunatny. Po zamknięciu działalności zostawia region nie tylko ze strukturalnym bezrobociem, ale także bez wody, której wielkie ilości zużywała w procesie wydobywania. Cenę za zniszczone stosunki wodne i susze będą przez wiele lat płacili rolnicy i miejscowi przedsiębiorcy turystyczni (bo kto zechce

przyjechać nad wysychające jezioro?), a w końcu sami mieszkańcy – jak to się już działo w Skierniewicach. To, czy wspomniana warszawska spółka jest „prywatna” czy „publiczna”, a jej menadżer odpowiada przede wszystkim przed szefem partii czy też przed „prywatnym” właścicielem innego wielkiego biznesu – nie ma z perspektywy regionu i jego mieszkańców decydującego znaczenia. System zachęt pobudza bowiem kierownictwo tak skonstruowanych przedsiębiorstw do myślenia w kategoriach krótkoterminowych – czy będzie to koniec kadencji, czy najbliższa wypłata dywidend. Zniechęca ich natomiast do uczciwego mówienia pracownikom i mieszkańcom niewygodnych prawd, chociażby tej o nadchodzącej nieuchronnie dekarbonizacji. W ten sposób wokół regionów węglowych często powstaje, jak to pokazał zespół Przemysława Sadury na przykładzie Bełchatowa³, *echo chamber*, wytłumiona przestrzeń, gdzie słychać tylko obietnice stabilnych miejsc pracy przy wydobywaniu węgla przez najbliższe dwieście lat – aż do niespodziewanej likwidacji kopalni.

II

Jakie narzędzia i mechanizmy na poziomie Unii Europejskiej, Polski, regionów i przedsiębiorstw musimy zaprząć do pracy, jeśli chcemy uniknąć takiej zapaści całych branż, społeczności i regionów – a w konsekwencji klęski projektu eko-Rzeczypospolitej?

Po pierwsze, Unia ma już zieloną taksonomię, ale potrzebuje też taksonomii społecznej. Zielona taksonomia określa, jakie ekologiczne warunki powinny spełniać inwestycje. Taksonomia społeczna powinna określać minimum, jakie musi spełnić inwestycja pod względem pracowniczym i społecznym, a także dodatkowo premiovwać inwestycje

3 P. Sadura, A. Dańkowska, *Przespana rewolucja. Sytuacja społeczna w regionie bełchatowskim u progu transformacji energetycznej*, Warszawa 2021, <https://wydawnictwo.krytykapolityczna.pl/przespana-rewolucja-934>.

szczególnie dobrze wpływające na swoje społeczne otoczenie i przedsiębiorstwa, które umieją dać głos swoim pracownikom⁴.

Po drugie, unijne fundusze wydawane w ramach Krajowego Planu Sprawiedliwej Transformacji oraz Terytorialnych Planów Sprawiedliwej Transformacji muszą zostać wykorzystane także na tworzenie stabilnych, pożytecznych społecznie i ekologicznie miejsc pracy – także w ramach programów gwarancji zatrudnienia dla regionów węglowych⁵.

Po trzecie, proces konsultacji nie powinien być realizowany tylko w formach odpowiadających wrażliwości aktywistów klimatycznych. Panel obywatelski to nowe i potencjalnie pożyteczne narzędzie. Jednak gdy chce się dokonać transformacji, nie można zaniedbywać instytucji już istniejących i oswojonych, nawet jeśli ich nazwy nie brzmią „sexy” dla uszu wielkomiejskiej klasy średniej. Dużo sensownej partycypacji może wydarzyć się podczas zebrania związkowców-pracowników zakładu w cechowni albo w Wojewódzkiej Radzie Dialogu Społecznego, a nawet w jej powiatowym odpowiedniku, łączącym regionalny biznes, przedstawicieli pracowników i samorządu.

Po czwarte, tam gdzie to wskazane, spółki realizujące publiczne zadania społeczne i ekologiczne same mogą przyjmować charakter partycypacyjny, a także kooperatywny, spółdzielczy. Takie rozwiązanie może realizować interesy pracowników uzwiązkowanej branży węglowo-energetycznej, którzy w spółdzielniach mogą wziąć współodpowiedzialność za swoje miejsce pracy i zastąpić mocny etos związkowo-górnictwa, często oparty na dowartościowaniu zespołowej pracy brygadowej, etosem spółdzielczym. Może realizować także interes

4 Zob. rekomendacje ws. unijnej taksonomii społecznej przygotowane przez polską ekspertkę Katarzynę Szwarz, <https://europe-patient.web.app/taxonomy>.

5 M. Piotrowski, *Zanim wędka i ryba – staw, czyli jak przeprowadzić transformację energetyczną*, „Wież”, 02.03.2021, <https://wiesz.pl/2021/03/02/zanim-wedka-i-ryba-staw-czyli-jak-przeprowadzic-transformacje-energetyczna/>.

mieszkańców, którym pozwoli wpływać na to, by spółki wykonywały pracę rzeczywiście regionowi potrzebną. Może też realizować interesy miejscowej klasy średniej zainteresowanej ponownym inwestowaniem swoich oszczędności.

Spółdzielczość nie wszędzie ma sens. To trudna, wymagająca odpowiedniego etosu, wysiłku i umiejętności sztuka. Podobnie zresztą jak demokracja polityczna. Spółdzielczość nie jest też cudownym remedium na choroby zawodowe sektora prywatnego i klasycznie, „etatystycznie” rozumianego sektora publicznego. Jeśli sprawiedliwa transformacja w stronę eko-Rzeczypospolitej ma się udać, musi umieć wciągnąć w grę różnych – biznesowych, państwowych, centralnych i lokalnych – aktorów.

Sprawiedliwa transformacja musi nauczyć się uprawiać politykę jako „sztukę komponowania na wielu płaszczyznach jednocześnie”⁶. Aby udała się transformacja nakierowana w stronę samorządnej eko-Rzeczypospolitej, potrzeba nie tylko wzmocnienia samorządu terytorialnego i pracowniczego, ale też wsparcia profesjonalnej kadry menadżerskiej i eksperckiej z takich instytucji warszawskiej „centrali”, jak Polski Fundusz Rozwoju czy Agencja Rozwoju Przemysłu, organizacji z pamięcią instytucjonalną i umiejętnością koordynowania złożonych, ponadregionalnych procesów. Konieczna jest współpraca z oświeconym dużym biznesem prywatnym, a także z tymi miejscowymi mniejszymi przedsiębiorcami, którzy rozpoznają swój ekonomiczny interes i rozumieją, że bez określonego stężenia państwowej interwencji krew w regionalnym krwioobiegu ekonomicznym przestanie krążyć (co oznacza, że jeśli nie zapewni się pracownikom branży węglowej alternatywnego zatrudnienia, mały i zależny od lokalnego popytu biznes nie będzie miał w końcu komu sprzedawać swoich dóbr i usług). Potrzeba wsparcia samorządowych Agencji Rozwoju Regionalnego, gdzie dobry

6 Pisała na ten temat Simone Weil: *Zakorzenie i inne fragmenty. Wybór pism*, przeł. A. Wielowieyski, Warszawa 1961.

przykład dała już Wielkopolska Wschodnia, oraz lokalnych organizacji pozarządowych. Potrzeba wreszcie sojuszy nowych i niespodziewanych, takich jak nieoczywista współpraca liderów młodych ruchów klimatycznych i historycznych przywódców górniczych protestów czy związkowych działaczy-publicystów – której niedawno miałem okazję asystować. To praca niełatwa, ale konieczna i możliwa.

Jeśli Rzeczpospolita polityczna wymaga obywatelskiego wysiłku partycypacji, to tym bardziej eko-Rzeczpospolita wymaga pracy: interesującej i realizującej interesy – nie tylko metropolitalnej klasy średniej.

Noty biograficzne

Alicja Dańkowska (ur. 1989) – doktorantka i asystentka badawcza w Katedrze Zarządzania w Społeczeństwie Sieciowym Akademii Leona Koźmińskiego. Przygotowuje rozprawę doktorską na temat społecznych aspektów transformacji energetycznej. Jej zainteresowania badawcze dotyczą rozwoju oddolnych ruchów klimatycznych, klastrów energii oraz regionów węglowych w dobie transformacji.

Krzysztof Katkowski (ur. 2001) – publicysta i aktywista związany m.in. z „Krytyką Polityczną” i Stowarzyszeniem „Nigdy Więcej”. Studiuje prawo i socjologię w ramach Międzydziedzinowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim. Współzałożyciel Otwartego Uniwersytetu im. Karola Modzelewskiego. Publikował m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „The New Humanist”, „Tygodniku Powszechnym”.

Zofia Krajewska (ur. 2000) – działaczka społeczna, aktywistka ruchu Extinction Rebellion, współzałożycielka Młodzieżowego Strajku Klimatycznego, studentka Socjologii w ramach Międzydziedzinowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim.

Paweł Musiałek (ur. 1987) – członek zarządu Klubu Jagiellońskiego, dyrektor Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego i jego ekspert ds. polityki zagranicznej oraz polityki energetycznej. Szef działu „Państwo na poważnie” na portalu opinii Klubu Jagiellońskiego. Stały współpracownik czasopisma „Pressje”. Absolwent politologii i stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie ukończył także Interdyscyplinarne Studia Doktoranckie „Społeczeństwo – Technologie – Środowisko” oraz przygotowuje rozprawę doktorską na temat sporu o polską politykę zagraniczną po 2004 roku.

Łukasz Pawłowski (ur. 1985) – doktor socjologii, publicysta, doradca polityczny. W latach 2012–2020 sekretarz redakcji, a następnie także szef działu politycznego tygodnika „Kultura Liberalna”. Jego komentarze ukazywały się w wielu mediach, m.in. „Polityce”, „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Tygodniku Powszechnym”, Onecie, Wirtualnej Polsce, „Financial Times” i „Dagbladet Information”. Autor książki *Druga fala prywatyzacji. Niezamierzone skutki rządów PiS* (2020).

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz (ur. 1970) – dr, dyrektorka Instytutu Strategii 2050, socjolożka i politolożka, specjalizuje się w sprawach polityki międzynarodowej. Przez lata związana z Ośrodkiem Studiów Wschodnich. W latach 2012–2014 podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a następnie do 2016 roku ambasadorka RP w Federacji Rosyjskiej. Następnie kierowała programem Otwarta Europa, była dyrektorką *think tanku* forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego.

Mateusz Piotrowski (ur. 1987) – dr, filozof i teolog, działacz społeczny i ekologiczny związany ze Światowym Ruchem Katolików na rzecz Środowiska (Global Catholic Climate Movement). Współtwórca inicjatywy Pacjent Europa. Członek chrześcijańskiej wspólnoty Formacja Transformacja. Współzałożyciel Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej oraz Stowarzyszenia Animacji Kultury Pogranicza „Folkowisko”. Publikował m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Magazynie Kontakt”, „Krytyce Politycznej”, „Nowym Obywatelu”, „Rzeczpospolitej” i „Teologii Politycznej”.

Andrzej Rychard (ur. 1951) – prof. dr hab., socjolog, dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, przewodniczący Rady Fundacji im. Stefana Batorego, członek Zespołu Ekspertów Wyborczych Fundacji Batorego. W latach 1995–2006 wykładowca w Central European University. Członek Polskiego Towarzystwa Socjologicznego i Komitetu Socjologii PAN. Autor i współautor licznych publikacji naukowych na tematy związane z socjologią, polityką i ekonomią.

Stefan Sękowski (ur. 1985) – dyrektor publicystyki „Nowej Konfederacji”, politolog, doktorant z ekonomii i finansów na UMCS w Lublinie. Dziennikarz, publikował i publikuje m.in. w „Dzienniku Gazecie Prawnej”, „Gościu Niedzielnym”, „Tygodniku Powszechnym”, „Do Rzeczy” czy „Gazecie Wyborczej”. Ostatnio wydał z Tomaszem Pułrółem *Upadła praworządność. Jak ją podnieść* (2021). Jest autorem także m.in. *Żadnej zmiany. O niemocy polskiej klasy politycznej po 1989 roku* (2017) i *Małej Degeneracji* (2020).

Michał Syska (ur. 1980) – dyrektor Ośrodka Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle’a. Z wykształcenia prawnik, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Publicysta, konsultant i doradca polityczny, członek zespołu „Krytyki Politycznej”, publikował m.in. na łamach „Bez Dogmatu”, „Gazety Wyborczej”, „Dziennika”, „Le Monde Diplomatique”, „Przeglądu”, „Rzeczpospolitej” i „Trybuny”.

Fundacja im. Stefana Batorego wydała m.in.:

Irena E. Kotowska, *Zmiany demograficzne w Polsce – jakie wyzwania rozwojowe przyniosą?* (2021). Analiza zmian demograficznych czekających Polskę w ciągu najbliższych 30 lat. Wyzwanie rozwojowe, przed jakim staje Polska, polega na działaniach ograniczających negatywne zmiany w strukturze ludności, a nie na skazanych na porażkę próbach odwrócenia trendu.

Szymon Ananicz, Piotr Buras, Agnieszka Smoleńska, *Nowy rozdział. Transformacja Unii Europejskiej a Polska* (2021). Raport na temat głębokiej transformacji, jaką przechodzi Unia Europejska. Zmianie ulegają jej mechanizmy polityczne i instytucjonalne, funkcjonowanie rynku wewnętrznego oraz strategia na arenie globalnej. Oznacza to także otwarcie nowego rozdziału członkostwa Polski w UE.

Michał Boni i in., *Młodzi 2020 – w poszukiwaniu tożsamości* (2021). Raport o czynnikach kształtujących tożsamość młodego pokolenia Polek i Polaków. Analizy różnych aspektów świata młodych – od życia w cieniu katastrofy klimatycznej po wzorce konsumenckie – zostały dodatkowo skonfrontowane z opiniami i komentarzami liderów konkretnych środowisk, aktywistów, a także badaczy.

Piotr Kosiewski (red.), *Język rewolucji* (2021). Zbiór komentarzy socjolożek i socjologów, literaturoznawczyń i literaturoznawców, badaczek i badaczy kultury współczesnej oraz artystek i artystów na temat specyfiki języka protestów, jakie wybuchły jesienią 2020 roku w reakcji na zaostrzenie przepisów antyaborcyjnych przez orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego.

Katarzyna Sztop-Rutkowska, *Czy jesteśmy dobrymi przodkami?* (2021). Publikacja wskazuje na strukturalne źródła rosnącego napięcia między młodszymi i starszymi pokoleniami w Polsce – zmiany demograficzne, kryzys klimatyczny

i wyczerpanie się kapitalistycznego modelu wzrostu. Autorka apeluje o rozpoczęcie szerokiej debaty nad nowym, opartym na solidaryzmie kontraktem międzypokoleniowym.

Konrad Maj, Krystyna Skarżyńska, ***Spółeczeństwo wobec epidemii. Raport z badań*** (2020). Analiza wyników badań prowadzonych w drugim tygodniu po wprowadzeniu stanu epidemii COVID-19 nad poziomem lęku Polek i Polaków oraz ich stosunkiem do wymuszonej zmiany trybu życia i ograniczeń nakładanych przez władzę.

Marta Zahorska, ***Sukces czy porażka zdalnego nauczania?*** (2020). Analiza kondycji systemu edukacji stworzona w oparciu o dziewięć ogólnopolskich badań prowadzonych między kwietniem a lipcem 2020 roku nad warunkami zdalnej edukacji w Polsce.

Dawid Sześciło, ***Ochrona zdrowia – czekając na katastrofę*** (2019). Analiza wskazuje dwa główne źródła dramatycznego kryzysu polskiej służby zdrowia – źle zbudowany system instytucjonalny i skrajne niedofinansowanie. Autor rekomenduje decentralizację i podniesienie poziomu wydatków na służbę zdrowia do 7% PKB w ciągu pięciu lat oraz wskazuje źródła finansowania, które pozwolą tego dokonać.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a

00-215 Warszawa

tel. (48-22) 536 02 00

fax (48-22) 536 02 20

batory@batory.org.pl

www.batory.org.pl

Z faktu, że zielona transformacja jest egzystencjalną koniecznością, nie wynika, że wystarczają technokratyczny plan przebudowy i dobra komunikacja, a zmiany potoczą się bez przeszkód. Tak z pewnością nie będzie. Już teraz mamy do czynienia ze sporem pomiędzy aktywistami organizacji ekologicznych – dla nich Europejski Zielony Ład jest zbyt mało ambitnym przejawem pseudorealizmu politycznego – a formacjami populistycznymi, które z kolei przedstawiają się jako obrońcy „zwykłych ludzi” przed rzekomą groźbą ekofanatyizmu. Zaczynamy też odczuwać pierwsze z nieuniknionych kosztów społecznych i gospodarczych zielonej transformacji. Olbrzymim wyzwaniem będzie pogodzenie tak głębokich przemian z zasadami demokracji. Jak zatem stworzyć ramy dla politycznej artykulacji nieuniknionych konfliktów, których źródłem będzie zielona transformacja? Czy rozwiązaniem może być republikańska korekta demokracji liberalnej i budowa eko-Rzeczypospolitej?

Na niniejszy zbiór składają się reakcje autorek i autorów reprezentujących różne opcje ideowe na esej Edwina Bendyka *W stronę eko-Rzeczypospolitej. Zielona transformacja i przyszłość demokracji.*

ISBN 978-83-66543-98-0